

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

IDEOLOGIA USTROJOWA

KRYTYKA SĄDÓW

BALZERA, KUTRZEBY, CHOŁONIEWSKIEGO



H. ALTENBERG, G. SEYEARTH, E. WENDE I SP.
:: WE LWOWIE (HOTEL GEORGE'A) ::



IDEOLOGIA USTROJOWA

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

IDEOLOGIA USTROJOWA

KRYTYKA SĄDÓW

BALZERA, KUTRZEBY, CHOŁONIEWSKIEGO

*0277
Doklady*



Wydz. Bibl. Prawnicza



1806100006

H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE i SP.
WE LWOWIE (HOTEL GEORGE'A).

157 159

Inw. nr. 6346

Seminarium Księstwa Łęczyńskiego
Unw. Bog.

Dział V 1930

Julii Thumenównie

poświęca autor.

Lwów — w styczniu 1918.

Z powodu: I) Prof. O. Balzera: Z zagadnień ustrojowych Polski: Studya nad historią prawa polskiego. Tom VI, z. 2. Lwów 1916 str. 75; II) Prof. St. Kutrzeby: 1) Charakterystyka państwowości polskiej. Wykłady powszechne Uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 3—64; 2) tegoż autora: Przeciwnieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury. Lwów 1916, str. 5—83; 3) tegoż autora: Wady i zadania naszej historyografii. Kraków 1916, str. 3—20; 4) tegoż autora: Wartości historyczne (Głos Narodu r. 1917, nra 284—286); III) Chołoniewski A.: Duch dziejów Polski. Kraków 1917, str. 141); IV) Tokarz W.: Z refleksyi historyka (Wiadomości Polskie. Piotrków, r. 1917, nr. z 25/XII).



Z podanych obok prac rozprawa prof. Balzera zajmuje osobne miejsce. Charakter jej ściśle naukowy, wypłynęła też z naukowych motywów, z własnej twórczości autora; w pewnej mierze opiera się na poprzednich jego rozprawach, tych zwłaszcza, które stanowią część polemiki prowadzonej swego czasu z prof. Kutrzebą. Innego zgoła typu są wszystkie pozostałe rozprawy i artykuły: są one mniej lub więcej silnie związane z teraźniejszością, względnie z kwestją stosunku naszej historyografii do teraźniejszości, ba nawet nawiązują do obecnej wojny i jej wpływu na naszą historyografię, względnie do wpływu historyografii na nasze społeczeństwo podczas wojny.

Ze względów czysto naukowych dość było poprzestać z osobna i przedewszystkiem na omówieniu rozprawy prof. Balzera, a następnie niektórych publikacji prof. Kutrzeby, zwłaszcza zaś „Wady i Żądania“, gdyż „Charakterystyka państwowości“ popularyzuje dawniej już sformułowane zapatrywania. Właśnie jednak opinia prof. Kutrzeby wyrażona w artykule „Wartości historyczne“ skłoniła nas do wspólnego omówienia i rozważenia związku czy też stosunku, jaki zachodzi pomiędzy rozprawą prof. Balzera a „Charakterystyką państwowości“ prof. Kutrzeby i „Duchem dziejów“ p. Chołoniewskiego. Prof. Kutrzeba przytacza bowiem pierwsze dwie rozprawy jako dowód, że p. Chołoniewski dał wyraz takim zapatrywaniom, które idą „równolegle z tymi poglądami, które zwyciężają wśród historyków“. Oznaczone publikacje, zdaniem prof. Kutrzeby, stanowią o pewnym zwrocie dokonywującym się wśród polskich historyków. Co więcej, prof. Kutrzeba wystąpił niedawno z postulatem nowej syntezy dziejów Polski. Obecnie zaś sądzi, iż ta próba syntezy, wyprzedzająca usiłowania historyków, leży gotowa właśnie w „Duchu dziejów Polski“.

Jeden z młodych uczonych, przedwcześnie zgasłych z wielką stratą dla nauki, wyraził się o rozprawie prof. Balzera, iż

jest to stanowczy wyłom zrobiony w zapatrywaniach t. zw. szkoły krakowskiej. Nie zwracalibyśmy na to zdanie bacniejszej uwagi, ponieważ nie wydało się nam dostatecznie uargumentowanym. Poglądu tego obrońcą jest jednak i prof. Kutrzeba, jak się okazuje z obecnych jego wywodów, z okazji omówienia „Ducha dziejów“. Stanowisko prof. Kutrzeby tembardziej jest godne uwagi, iż sformułowane jest wyraźnie z punktu widzenia naukowego. Za wypowiedziane zatem twierdzenia bierze prof. Kutrzeba pełną naukową odpowiedzialność. Mówi więc o „Duchu dziejów“: „Albowiem, że z wynikami nauki pozostają w zgodzie jej twierdzenia — tem lepiej — dla niej („Ducha dziejów“) i dla społeczeństwa“. Ba, prof. Kutrzeba tłumaczy to szerzej: „p. Chołoniewski nie jest zawodowym historykiem, nie bada sam źródłowo naszych dziejów, choć niektóre źródła widocznie czytał; jednakże z naszą literaturą historyczną obeznany jest doskonale a czytać ją umie krytycznie..... poszedł on równoległe z tymi poglądami, które zwyciężają wśród historyków. Od nich poglądów nie przejął jednak. Swoje zapatrywania zdobywał własną pracą myśli, dawał im już wyraz w ciągu kilku lat ostatnich wtedy, kiedy z grona historyków nazewnątrż myśli takie jeszcze nie wyszły. W ostatnich tych ich pracach znalazł jednak poparcie swojej tezy, umocnił się może w niej; a przynajmniej znalazł na poparcie swoich poglądów więcej argumentów, których już z innych ich prac dawniejszych zebrał wielką ilość. Czerpał z prac, które jeszcze pisane były pod wpływem krakowskiej szkoły; ale krytyczny umysł jego umiał rozróżnić fakty i rozumowania na nich oparte, fakty brał, a rozumowań przeprowadzał krytykę własną myślą, która mu inne nasuwała ich tłumaczenie, ich ocenę. I nim jeszcze historjografia fachowa zdobyła się na ogólny sąd, uprzedził ją swoją książką“.

Charakterystyczny jest sąd prof. Kutrzeby o t. zw. szkole krakowskiej. Nie mówi o niej wprawdzie prof. Balzer wyraźnie; jasnym jest jednak, że zdanie prof. Kutrzeby jest pokrewne opinii prof. Balzera. Według więc prof. Kutrzeby w szkole krakowskiej „był jeden zasadniczy pogląd na naszą historję, który światło a raczej cień, rzucał na tłumaczenie wszystkich tej historii objawów; pogląd ten streszczał się w tem, iż upadek Polski zawiniliśmy sami, że zwłaszcza temu upadkowi winien

był ustrój Polski taki, jaki sobie wyrobiła, demokratyczno-wolnościowy w obrębie panującej warstwy szlacheckiej“.

Do powyższych uwag możemy dorzucić interesujący drobiazg. Zdarzyło nam się czytać w jednym z poważnych pism zawodowo-pedagogicznych wzmiankę o pracy p. Chołoniewskiego. Autor, należący do pokolenia najmłodszych adeptów naszej nauki, entuzjazmuje się „Duchem dziejów“, zbudowanym na gruncie poglądów prof. Balzera i prof. Kutrzeby. Praca p. Chołoniewskiego, to balsam kojący zbolełe serce terażniejszości. Prof. Kutrzeba wtóruje niejako temu zapatrywaniu, gdy podkreśla, że rzecz p. Chołoniewskiego odpowiedziała potrzebie serca; dowodem zaś tego ma być poczytność książki.

A więc zwrot w historyjografii polskiej. Wypływać on ma z postępu samej nauki, łączy się zaś z oddziaływaniem wojny na społeczeństwo. Prof. Kutrzeba stwierdza nawet, że historjografja przedwojenna nie spełniła swego zadania wobec społeczeństwa.

Czytelnik mógłby na podstawie „Wartości historycznych“ prof. Kutrzeby sądzić, że poglądy naukowe autora „Wartości“ są niejako równoległe do zapatrywań prof. Balzera, a p. Chołoniewski jest odbiciem, jeżeli nie konkretnych poglądów, to ducha wiejącego z kart studyów obydwóch naszych historyków prawa.

Nie jestem historykiem prawa. Muszę więc prosić naukowego czytelnika o wybaczenie mi śmiałości, z jaką przystępuję do rozpatrzenia prac, zamykających się w ramach historii ustroju. Sądzę jednak, że gdy mowa o związku historii ustroju i państwowości naszej z całością przyczyn upadku Polski, gdy mowa na tem tle o zwrocie w historjografii polskiej, gdy rzucone są hasła nowej syntezy, jest obowiązkiem każdego badacza zabrać głos i skontrolować, w miarę sił i możliwości, naukową wartość wypowiedzianych zapatrywań.

Nauka, zwłaszcza nasza, nie może wogóle uwolnić się z pod wpływu terażniejszości, choć powinna zawsze dążyć do jak największej wolności i naukowej czystości sądu. Na każdy sposób jest obowiązkiem nauki wydzielać starannie to, co jest rezultatem pracy naukowej od tego, co jest wyrazem zmiennego nastroju. Wpływ wielkiej wojny dostatecznie tłumaczy różnorodne nastroje, którym ulega nasze społeczeństwo. Nastroje muszą obejmować wszystkie strony życia publicznego, myśli

i twórczości naszej. Nic więc dziwnego, że obracają się nie tylko na terenie terażniejszości, że kierują się ku przyszłości, ale nawracają także ku przeszłości. Formułowanie ich jest rzeczą i obowiązkiem publicystów. Uczeni zaś, gdy działają w tym kierunku, działają nie jako uczeni, lecz jako publicyści. Jasnym jest bowiem, że ujawnianie i określanie takich lub innych nastrojów myśli i uczuć naszej terażniejszości, musi być w związku z walką i ścieraniem się różnych prądów i kierunków politycznych w samym społeczeństwie. Na każdy sposób nastroj polityczny czy społeczny jest złym naukowym doradcą, a racya zawsze będzie po stronie Korzona, gdy mówi: „nikomu nie schlebiam, ani ludziom, ani stanom, ani narodom, ani nawet zasadom; nikogo też nie czernię. Dla rodaka i cudzoziemca, a chociażby dla wroga, mam jedną mowę: „oto jest prawda, o ile ją pochwyć i wyrozumieć zdołałem“.

Jeżeli z tego stanowiska przeprowadzimy kontrolę owego zwrotu w historyografii polskiej, o którym mówi prof. Kutrzeba, to wyniki kontroli będą wręcz zdumiewające. Więcej niż wątpliwym, okazuje się ów zwrot na zasadzie całkiem rzekomego naukowego związku pomiędzy rozprawą prof. Balzera, a rozprawą prof. Kutrzeby i książką p. Chołoniewskiego. Co się bowiem okazuje. Oto zachodzi zasadnicza sprzeczność pomiędzy obrazem ustroju Polski rzuconym przez prof. Balzera, a obrazem państwowości polskiej naszkicowanym przez prof. Kutrzebę. Źródła zaś pracy p. Chołoniewskiego i duch jego wywodów są zgoła dalekie nie tylko od nauki, ale od tego, co można nazwać publicystycznym ujęciem problemu naukowego.

A dalej. Nic nam nie wiadomo dotąd, by zapatrywania prof. Balzera były powszechnie uznane w nauce. Mają one wartość, jak dotąd, naukowej, ale odosobnionej hipotezy, a raczej jej programu, którego w całości nie podpisuje sam prof. Kutrzeba. Rzekomy zaś zwrot w historyografii naszej w związku z poglądem na całość przyczyn upadku Polski, zapisany przez prof. Kutrzebę na habet jego, prof. Balzera i p. Chołoniewskiego, a na debet t. zw. historyografii krakowskiej, nie odpowiada rzeczywistości, historycznemu stosunkowi t. zw. krakowskiego kierunku czy do całości rozwoju porozbiorowej historyografii polskiej, czy też do rozwoju i stanu historyografii naszej od r. 1863 aż po czasy dzisiejsze.

Zachodzi tu szereg oczywistych nieporozumień, określenia

żyć i nadziei jako obiektywnych faktów, a także istotnych naukowych pomyłek, które czempredziej należy usunąć.

Stan historyografii naszej do ostatnich czasów, pojętej jako całość, nie upoważnia w niczem do ogłoszenia z naukowego stanowiska zasadniczego i ogólnego zwrotu w ocenianiu naszej przeszłości — w tem rozumieniu, że co dotąd miano za czarne — odtąd białem zwać się będzie.

* * *

Studyum prof. Balzera — doskonale zbudowane pod względem ściśle logicznym, stanowi zwięzłą próbę rewizyi zasadniczych poglądów na cechy ustroju Polski aż po czasy 3 Maja — i to zarówno pod względem państwowym, jak i społecznym. Pisane zaś jest pod określonym kątem widzenia: rozprawy z tymi, którzy w wadach ustroju widzą główną i istotną przyczynę upadku Polski.

Jedna tylko — w układzie całej rozprawy — zachodzi dysproporcya. Ostateczny wniosek nie wypływa bynajmniej z szeregu konkretnych spostrzeżeń poświęconych historii ustroju Polski. Dysproporcya ta jest zresztą wynikiem przecenienia znaczenia ustroju Polski i jego stosunku do innych stron naszej przeszłości. Autor słusznie, ze swego stanowiska, zaznaczył: „Uwagi, jakie tu zestawiliśmy, wykazały bezzasadność jednej tylko z przesłanek całego poglądu, a mianowicie, jakoby przyczyna upadku tkwiła w stosunkach ustrojowych Polski. Wartości i zasadniczości innych przesłanek nie mieliśmy zamiaru badać, ani też nie posiadamy do tego legitymacyi“. Po tem zastrzeżeniu, które każdy uzna, wyjąwszy, iż legitymacya czcigodnego badacza obejmuje o wiele szersze tereny naszej przeszłości, spotykamy się zaraz ze zdaniem, na które już trudniej się zgodzić: „Ale już i ten częściowy wynik, jaki się dał uzyskać, przedstawia dla oceny całej kwestyi znaczenie pierwszorzędne, bo stosunki ustrojowe, z istoty rzeczy, są jednym z najistotniejszych warunków żywotności państwa; muszą też najpoważniej zaciężyć na szali, kiedy chodzi o rozwiązanie określonego powyżej zagadnienia“. W zdaniu tem jest więc zawarte obniżenie znaczenia innych przesłanek, których prof. Balzer nie zamierzał omawiać. I znowu niżej spotykamy się z zdaniem, sprzecznem z założeniem pracy, pomijającej te inne przesłanki. Autor twierdzi bowiem: „i tak chwieją się i coraz bardziej roz-

plywają w niwecz jedna po drugiej przesłanki, na których opiera się pogląd o przyczynach upadku Polski — tkwiących w niej samej“. Na sąd ten trudno się zgodzić, zważywszy, że Autor w krótkim ustępie wymienia trzy tylko przesłanki, a to położenie geograficzne, niezdolność do silniejszej organizacji państwowej i błędną politykę zewnętrzną doby rozbiorowej (i o braku geniusza militarnego).

A więc mimo podkreślone zastrzeżenia Autora sąd ostateczny jest osnuty wyłącznie na historii ustroju. Sąd ten bardzo znamieny a ze względu na powagę nazwiska ma ogromne znaczenie we współczesnym naukowym ruchu: wykracza bowiem daleko poza ramy wiedzy ścisłej, staje się walnym argumentem w życiu umysłowym i w całym życiu publicznym. Prof. Balzer konkluduje: „Właściwą rozstrzygającą przyczyną, upadku naszej państwowości, istotną „causa efficiens“ tego zdarzenia, jest: pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów. I to nie tylko w tem znaczeniu, że upadek ten spowodowany został bezpośrednio rozbiorami, jakich doznali sąsiedzi, ale i w tem, że gdyby nie rozbior, nie istniała ani konieczność dziejowa upadku, ani też nie brakło warunków po temu, żeby Polska przetrwała w stosownym czasie urządzenia swoje na równi z innymi państwami, przetrwała razem z nimi przez dalsze stulecia, jako organizm żyjący i żywotny“.

Doszedł Autor do tego poglądu, mimo wszystko, dzięki rozważaniom nie tylko cech ustrojowych, ale pewnej argumentacji politycznej. Mieści się ona w uwadze o „złączonych więc przemożnych“ sąsiadach. O tej przemożności złączonych sąsiadów Fryderyk II innego był zdania, czego dowiódł podczas wojny siedmioletniej. Innego też była zdania Polska jeszcze za czasów Jana Kazimierza broniąc się do upadłego mimo walki na wszystkie fronty. Teza ta o przemożności złączonych sąsiadów prowadzi wprost do uznania zasady fatalizmu.

Ileż więcej słuszności tkwi w surowym sądzie Bobrzyńskiego: „nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny, przyprawił nas o utratę politycznego bytu“.

Przerost historii ustroju w stosunku do innych stron dziejów Polski stanowi ciekawe zjawisko naszej umysłowości. Jest to niewątpliwie jedna z głębszych przyczyn, działających w naszej nauce poza wszelkimi nastrojami chwili i politycznymi

prądami. Jednostronnie uprawiana doprowadziła do wyjałowienia terenu, na którym może wyrość nowa i rzetelna synteza dziejów Polski.

Od morfologii jednak ustroju, jaką nam rysują „Zagadnienia ustrojowe” — droga daleka do fizjologii tegoż ustroju, cóż dopiero od całości pytań związanych z ustrojem do ogólnej syntezy przyczyn upadku Polski.

Rys ustrojowy w gruncie rzeczy mało mówi. „Wiele jest rzeczy, które jak w myśli wystawione, ukazują się być powabne i użyteczne, tak przy wykonywaniu stają się złe i szkodliwe. Piękna to jest myśl, aby wolny lud, na jedno pole zgromadziwszy się, obierał z pomiędzy siebie najnotliwszego za króla. Polacy tę władzę mieli, i wolne króla obieranie stało się największą ich nieszczęśliwości przyczyną”. Inny znowu znakomity pisarz i historyk, uznając nawet i to gorąco zalety naszych instytucyj, podkreślił przerażający upadek moralności publicznej, jako istotną, choć nie wyłączną przyczynę naszego upadku.

Prof. Balzer rozpatruje zatem szereg rysów morfologicznych ustroju Polski, przyczem chodzi mu głównie o Polskę XVIII w. Nacisk metodyczny kładzie autor na porównanie rozpatrywanych ustrojowych rysów niektórych naszych urządzeń z urządzeniami zagranicą. Przedmiotem porównania są niemal wyłącznie formy prawne. Typowy przykład odnośnej argumentacyi może stanowić porównanie naszej elekcyi z zasadą elekcyi zagranicą. Autor wskazuje, iż dynastia Habsburgów wprowadzała zasady absolutyzmu, jakkolwiek w Czechach do r. 1627, a na Węgrzech nawet do r. 1722—1723 obowiązywała w zasadzie elekcyjność tronu. Wskazuje także autor, że elekcyjność utrzymała się dłużej niż w Polsce w ustroju niemieckiego państwa, stąd autor dochodzi do wniosku, że elekcyjność sama przez się nie była czynnikiem, rozstrzygającym o braku żywotności organizmu państwowego Polski. Stwierdza jednak autor, że byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby zasada dziedziczności tronu ustaliła się wcześniej w Polsce.

Niewątpliwie normy prawne, nawet w formie tak oderwanej, dadzą się porównywać. Dziać się to jednak może jedynie na terenie prawa porównawczego. Nam to porównanie nie wystarcza, nie uwydatnia bowiem różnic pomiędzy danymi instytucjami, nawet pod względem prawnym — i to znacznych,

które zachodziły pomiędzy formą elekcyi w Polsce, a formami elekcyi w Czechach, na Węgrzech i w Niemczech. Cóż dopiero mówić o stosunku zasady elekcyi do całości ustroju państwa czy w Polsce, czy we wskazanych krajach ościennych, a wreszcie o całej polityce elekcyjnej tu i tam. Bardzo więc niewielką wydaje się nam praktyczna wartość wniosków wysnutych tą drogą porównywania wyłącznie istoty zasad prawnych, gdy chodzi o wartość ustrojową danej zasady w historii Polski. Nie ulega jednak wątpliwości, że program metodyczny autora sam przez się zasługuje na uznanie — jedynie jednak jako jeden z momentów, obowiązujących w badaniu polskich instytucyi.

Na podstawie powyższego ustępu o zasadzie elekcyi w Polsce i zagranicą dojść można do wniosku, potwierdzającego podkreślone przez nas zjawisko względnej małomówności cech ustrojowych.

Istotnie, zachodzi rozdźwięk pomiędzy podkreślonymi wyżej końcowymi wywodami, nacechowanymi skrajnym optymizmem, a szeregiem konkretnych spostrzeżeń, opartych na mniej więcej harmonijnym doborze światła i cieni. Ponad wszelką zatem wątpliwość, że stanowiska porównawczej historii ustroju państw europejskich instytucye nasze nie były żadnym osobliwym tworem. Autor w całym szeregu wypadków wykazuje, że instytucye, czy to stanowiące organizację państwową, czy urzędnictwa społeczne mają nietylko analogię zagranicą, czasem nawet przetrwały zagranicą dłużej niż w Polsce. W badaniu tych konkretnych zagadnień ustroju, wywody Autora są nacechowane wysoką naukową obiektywnością w ocenianiu znaczenia historii ustroju.

Tak np. prof. Balzer wprost pisze: „Zagadnienie ekonomicznego upadku miast polskich, pozostanie dla nas ważnym tematem dociekań naukowych, tyle pewna, że nie można go rozwiązywać kluczem ustrojowym, że przyczyn tego upadku szukać należy poza organizacją miejską“. Jeśli tak, a słuszność uwagi jest wprost bijąca, to jakże można, pytamy, za pomocą klucza ustrojowego, rozstrzygać o całości przyczyn upadku Polski?

Z przekonania podpisujemy pogląd prof. Balzera na szkodliwość używania terminu „średniowieczny“ w znaczeniu ujemnym. Jest to istotna zdobycz naukowa i odkrycie. Rzecz ma głębokie znaczenie, ponieważ niejedna instytucya i niejedno

w naszych stosunkach społecznych, niejedna fundamentalna idea pochodziła, a i pochodzi jeszcze z wieków średnich. Są to fakty, czasem może ujemne, częściej jednak stanowiące tytuł chluby Dziejów Polski.

Ustępy poświęcone sejmowi, liberum veto, sejmikom są skreślone na podstawie czysto prawniczej konstrukcyi. Fachowy autorytet badacza jest tak wielki, że nie ośmielam się na formułowanie własnego zdania. Punkt ciężkości kwestyi nie leży jednak w historii ustroju, lecz w funkcyonowaniu instytucyi. Gdyby one rzeczywiście znośnie funkcyonowały, nie potrzebowałyby Konarski pisać dzieła: „O skutecznym rad sposobie“, a Lelewel nie nazwałby całego tego okresu czasu „drzymnym“. Zasada „prawem i lewem“, jej oparcie na jednostronnym materiale źródłowym spotkało się z należytą odprawą ze strony Autora, który równocześnie stwierdza, że Polska XVII i XVIII w. nie była arką przymierza społecznego, i krajem uporządkowanych wszechstronnie stosunków prawnych. Werdykt jest tak dalece surowy, że Autor uznaje iż „zjawiska anarchii społecznej, choć nieobce także współczesnemu Zachodowi, mogły być liczniejsze i częściej powrotne w Polsce“.

Anarchia idąca z dołu, jaka wreszcie zapanowała w Polsce, była niewątpliwie zjawiskiem bez porównania groźniejszym zarówno dla państwa jak społeczeństwa, niż anarchia z góry, na którą, słusznie zresztą, zwraca uwagę Autor.

Obydwa systemy, obydwie ostateczności były i są w gruncie rzeczy jednakowo złe i szkodliwe zarówno dla państwa jak dla społeczeństwa. Problem zaś rozwoju państwa i społeczeństwa polega na zachowaniu zasady koniecznej, choć trudnej do osiągnięcia, równowagi. Słusznie zwrócił uwagę Spasowicz na głębokie spostrzeżenia Rembowskiego i Pawińskiego. Rembowski zauważył: „Jakkolwiek też korona była zwyciężkim zwiastunem idei jedności i całości państwa na zachodnim kontynencie, to z drugiej strony zniweczyła udział społeczeństwa w życiu publicznem, podkopując tem samem w znacznej części przywiązanie do publicznego dobra, a w Hiszpanii, ścigając naukę, jako przestępstwo, zdołała pokryć w zupełności godność człowieczą całunem śmiertelnym“.

Pawiński zaś mówi: „Na wąskiej krawędzi polega równowaga sił państwa i społeczności. Wielka ta budowla państwa łątwo się to w jedną, to w drugą pochyla stronę. Kiedy się

na prawo przeważy, to się prędko rozsypuje w gruzy i rozpada na atomy, a gdy się na lewo nachyli, to jak zwałisko skamieniałe, zasypie ożywcze źródła życia i przybije do ziemi podniosłą indywidualność ducha¹⁾.

Uwagi tych pisarzy dowodzą, że w historyografii naszej znaczenie indywidualizmu w ramach naszego ustroju było oceniane w całej pełni, o ile idzie o jego dodatnie strony.

Spostrzeżenia poświęcone zasadzie elekcji, czy administracji występują we wszechstronnem rozważeniu ujemnych i dodatnich stron systemu. Brak właściwej państwowej administracji ocenia prof. Balzer jako stanowczą wadę ustroju. Odnośne kwestye są poruszone jako przyczynki do odpowiedzi na pytanie „dlaczego w Polsce nie doszło czy dojść nie mogło do stworzenia monarchii absolutnej“. Fundamentalne to zagadnienie pozostaje i nadal bez odpowiedzi.

Uderza przesunięcie perspektywicznego punktu w czasy stanisławowskie, ba nawet Konstytucji 3 maja. Rozumie się, że cała ocena ustroju Polski, a zwłaszcza jego zdolności rozwoju i żywotności na przyszłość inaczej się przedstawia ze stanowiska czasów stanisławowskich, inaczej znowu ze stanowiska końca okresu sasów, co w jednym miejscu uznaje sam Autor. Niestety jednak, źródła przetwarzania ustroju Polski na lepsze, od doby Stanisławowskiej począwszy, tkwią tylko po części w naszej własnej świadomości, i z naszej wpływają woli. Ważą tu przecież ogromnie interesa i siła mocarstw ościennych, w pierwszym rządzie Rosji. Te ostatnie nie mogą być oczywiście zapisane na habet naszego ustroju.

Sprawa chłopska i sprawa poddaństwa mają w osobie Autora rzeczoznawcę, którego zdanie ma w tym wypadku powagę autorytetu. Cennem więc jest niezmiernie spostrzeżenie, że ciężar pańszczyźniany stosunkowo najłagodniej ułożył się na Rusi, a pogląd o rzekomo niesłychanym ucisku chłopu polskiego jest poprostu wysoce przesadzony, zwłaszcza ze stanowiska porównawczego.

Szereg rozwiązań poświęconych konkretnym zagadnieniom z historyi ustroju kończy się stwierdzeniem kilku ogólnych zasad. Najważniejsze z nich cytujemy.

Instytucye polskie t. zw. samorodne należy „ocenić bądź

¹⁾ Spasowicz: Adolf Pawiński. Kwartalnik Historyczny XI, str. 510.

to ze względu na samą ich wewnętrzną treść i wartość, bądź też na tle ogólnych stosunków współczesnej doby“. Przeważna jednak „część urządzeń wewnętrznych polskich znajduje odpowiedniki w urządzeniach innych współczesnych państw europejskich“. „W tym czy w owym kierunku stosunki ułożyły się w Polsce mniej pomyślnie“ niż na Zachodzie. „W niejednym (jednak) szczególe przedstawiają się jako lepsze i doskonalsze“.

Szereg zaś niedomagań ustrojowych istniał „w przeważnej mierze przez cały ten sam przeciąg czasu także i w innych państwach zachodnich“.

Tak zatem w ogólnych zarysach przedstawia się szemat wywodów Autora poświęconych kwestyom czysto ustrojowym. Żałować jedynie wypada, że jak dotąd, rzecz nie wyszła w opracowaniu naukowym, popartem cytatami i wszechstronnym rozbiorem spornych kwestyi, których jest bez liku. Tymczasem praca od razu została przeznaczoną dla szerszej publiczności.

Chętnie uznajemy, że niektóre spostrzeżenia są poparte przez dawniejsze rozprawy prof. Balzera. Jednak szereg tych spostrzeżeń jest niewielki. Zresztą, ani szeroka publiczność z zasady, ani bardzo wykształcony czytelnik, często nawet fachowiec, nie mogą kontrolować tych ustępów, w których ma miejsce zmiana poglądów samego autora. A zmian tych jest dosyć. Wystarczy przejrzeć „Konstytucję 3 maja“ i zgrubsza porównać ją z „Zagadnieniami“. Jakkolwiek „Konstytucya“ była napisaną w skrajnie pesymistycznym duchu, autor, mimo własnych zastrzeżeń uważał ją za godną rozpowszechnienia jeszcze w r. 1907. Cóż dopiero mówić o tych kwestyach, które obecnie są postawione przez autora po raz pierwszy.

Fakt ten podnosimy tem śmieiej, że nie tylko uznajemy prawo każdego badacza do zmiany poglądu w miarę postępu badań, własnych trudów i własnego duchowego rozwoju, ale tembardziej, że żywimy cześć dla autora, który świeci wszystkim przykładem niespożytej benedyktyńskiej pracy.

Gdy jednak na powszechnym naukowym wiecu nie wolno być neutralnym, a raczej nikt nie powinien z góry uwalniać się od wyrażenia zdania, podnieśmy, że nie przekonał nas optymizm wiejący mimo wszelkie zastrzeżenia, z kart „Zagadnień“. Chciałoby się ujrzeć analizowane przez autora cechy ustroju — w życiu. Może wówczas wrażenie byłoby inne i inny sąd wypadłby o ustroju.

Tak, jak jest, widzimy w „Zagadnieniach“ bardzo śmiałą, bardzo logiczną próbę rewizji panującego poglądu, o wartości programu — hipotezy. Daje ona jedynie konstrukcję ściśle prawniczą, oderwaną od życia, rzuconą na tle porównawczem, bez uwzględnienia stosunku prawa do życia — także i zagranicą.

Zasłońmy się wobec autorytetu badacza innym autorytetem. Weźmy „Kazania Sejmowe“ Skargi do ręki. W Kazaniu „O Monarchii i Królestwie“ napisze Skargą o tem, co myśli o mierzieniu naszych instytucji zagranicznymi analogiami, bez uwzględnienia stosunku ustroju do całego splotu życia: „Przecacni panowie. Nie czyńcie z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego miasta! nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecyj, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie“. Ogólny zaś sąd Skargi o cechach naszego ustroju i jego wadach ma wielką siłę przekonania po dni dzisiejsze, tak jak ją miał w epoce Sejmu Czteroletniego, gdy „Kazania Sejmowe“ po dwustu latach zostały ponownie w całości przedrukowane, jak na to zwrócił uwagę prof. Chrzanowski. — Są zresztą fakty i zjawiska — u nas i zagranicą, które mimo podobieństw, porównywać się wogóle nie dadzą. Nie można więc naszej zasady elekcyjnej, gdzie króla wybierał ogół szlachty, porównywać z zasadą obowiązującą w elekcji króla niemieckiego, gdzie koło elektorów składało się z kilku osób.

Nie tylko Skarga, ale, rzecz można, powszechna opinia, czy pisarzy politycznych, czy również najwybitniejszych mężów stanu była zawsze, począwszy od końca XVI w., za daleko idącą reformą ustroju. Nie chodzi tu o żaden werdykt moralny, zły czy dobry, o ustroju Polski, nie o sąd nad nim. Ustrój starej Polski może i „winien nam pozostać szanowną, czcigodną pamiątką przeszłości naszej dziejowej, do której zbliżyć się nam z uznaniem i czią ze względu na spełnioną w swoim czasie służbę, nie powziętem z góry uprzedzeniem i potępieniem“. W sposobie traktowania problemu zgodni jesteśmy najzupełniej z Czcigodnym autorem. Chodzi jednak o ocenę, w jakim to czasie służba publiczna została przez stary ustrój Polski spełniona, i na czym się ta służba skończyła.

Odpowiedź na to dają bardzo szacowne i także czcigodne pomniki naszej przeszłości. Ze świadectwa Skargi wynika, że służba tego ustroju w zasadzie była skończona już z końcem XVI w., kiedy Rzeczpospolita w ciągu 15 lat przeszła przez pa-

roksyzm trzech elekcyi, które zachwiały podstawami ustroju. Jest to granica dla nas bezwzględnie pewna, jakkolwiek pod względem mocarstwowym rozwija się jeszcze Polska przez pewien czas świetnie. Faktem pozostanie, że mimo odczucia potrzeby reformy, czy w zakresie elekcyi, czy w zakresie sejmu i sejmiku, nie zdobyliśmy się na reformy. Z faktem tym pozostaje niewątpliwie w związku niemożność znalezienia ustrojowego wyrazu dla powszechnie odczuwanych religijnych, państwowych i społecznych bolączek. Dość przypomnieć sprawę dyzunitów, czy sprawę kozacką, czy też niespełnienie kazimierzowskich ślubów, niemożność zrealizowania hadziackiej ugody.

Suma tych zjawisk streszcza się w niedomaganiach stosunku zachodzącego pomiędzy ustrojem państwowym a społecznym. Minimum konieczności państwowych ze względu na obronę zewnętrzną i ład wewnętrzny, minimum konieczności społecznych, broń Boże nie nowoczesnych, lecz wynikających z pojęć naszych polskich XVII w. — nie mogło być zrealizowane. Stary zaś ustrój Polski skończył na tem, że przestał służyć własnemu państwu, i rozpoczął służbę obcą, pod gwarancją. Było to niewątpliwie zwyrodnienie.

Czy można ze stwierdzenia tego faktu wyprowadzać nieuchronność upadku Polski. Nie. Byłby to taki sam błąd naukowy, jak rozgrzeszanie starego ustroju Polski. Źródła odrodzenia państwa i społeczeństwa leżały jeszcze przed nami szeroko otwarte i tkwiły znowu nie w stosunkach zewnętrznych, ale w nas samych, choć nie godzi się lekceważyć tych czynników zewnętrznych.

Autorzy Konstytucyi 3 maja nie byli żadnymi sędziami starego ustroju Polski. Byli właśnie reformatorami, przeświadczonymi o konieczności ewolucyi, a nie gwałtownej rewolucyi. Mieli oni pełne poczucie historycznej tradycyi, w czem zgodni są wszyscy historycy i historycy prawa. Na ich sądzie historycznym o ustroju starej Polski można śmiało się oprzeć, a sąd ten — to smutny tryumf i najlepszy sprawdzian przestroóg Skargi. W artykule I wiekopomna ustawa taki rzuca obraz przeszłości: „Uznając iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadałnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajdzie, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym

sobie wróciła, wolni od hańbiących obcey przemocy nakazów, ceniąc drożey nad życie, nad szczęśliwość osobistą, exystencyą polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu“.....

W artykule VII czytamy: „Żaden rząd naydoskonalszy bez dzielney władzy wykonawczey ostać się nie może. Szczęśliwość narodu od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę“.

Całkiem też słusznie, już dawniej, zwrócił uwagę prof. Sobieski na ustęp tegoż artykułu, traktujący o elekcyi: „tron polski elekcyjnym przez familie mieć nazawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewów peryodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych, pamięć świętości i szczęścia oyczyzny naszej, za czasów familii ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicyi tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do iednomysłnego wolności narodowej pielegnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu Polskiego prawem następstwa“.

Nie może też być przypadkiem zasadnicze pokrewieństwo pojęć Skargi i autorów konstytucyi o bardzo względnej wartości ustroju. Skarga mówi, iż ustrój dobry w chwili powstania po pewnym upływie czasu potrzebuje odmiany: „Są rzeczy jedne różne od drugich: dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też prawa mają, aby miasto pożytku, szkody wielkiej nie czyniły“. Myśl ta zostaje rozwiniętą w VI artykule Konstytucyi w doniosłem zdaniu: „zapobiegając z jedney strony gwałtownym i częstym odmianom konstytucyi narodowej, z drugiej uznając za potrzebę wydoskonalenia oney, po doświadczeniu iey skutków, co do pomyślności publiczney i porę i czas rewizyi i poprawy konstytucyi co lat dwadzieścia pięć naznaczamy“.

Takie oto zastrzeżenia podnosimy czytając rozprawę prof. Balzera. Mamy ją jednak w ogólności raczej za objaw reakcyi przeciw jednostronnemu i bezgranicznemu potępianiu ustroju

starej Polski, niż za bezwzględną obronę tego, co bezpowrotnie potępiła Konstytucya 3 maja.

Tem większe jest niebezpieczeństwo gdy idzie w szeroki świat hipoteza, poparta wielkim autorytetem nazwiska, że zostanie źle zrozumiana, a nawet nadużyta. Uczniowie i naśladowcy hipotezę ogłoszą za pewnik, odrzucą nawet widoczne zastrzeżenia twórcy poglądu, i spieszą przekuć go na codzienną zdawkową monetę. Szlachetny kruszec zostanie w gabinecie twórcy i conajwyżej nielicznych uważnych czytelników, a szeroka publiczność używać będzie brązu i niklu i według nich sądzić o złocie i srebrze. Coś podobnego stało się z omówioną publikacją.

Rozprawy prof. Kutrzeby poruszają bardzo rozległe i poważne pytania. „Wady i zadania naszej historyografii“ poświęcone są postulatowi nowej syntezy historii Polski. Jednak zarysy tej nowej syntezy widzi już autor (jak wynika z jego uwag w „Wartościach historycznych“, po części zaś w „Charakterystyce“) w pracy prof. Balzera, we własnej „Charakterystyce“, a przede wszystkim w „Duchu dziejów“ p. Chołoniewskiego. W niewątpliwej też dążności do nowej syntezy sięga prof. Kutrzeba do najzawilszych zagadnień naszej przeszłości w rozprawie p. t. „Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury“.

Racya jest niewątpliwa po stronie prof. Kutrzeby, gdy chodzi o zasadnicze uznanie potrzeby nowej syntezy dziejów Polski; zasługa niemała, że potrzebę tą śmiało głosi. Zgodzić się też można na twierdzenie, że konieczny jest w tym kierunku zorganizowany zbiorowy wysiłek historyków. Na dalsze jednak wywody autora trudno się pisać, i to z najrozmaitszych przyczyn. Podnieśliśmy już na wstępie, że autor na próby syntezy, zarówno własne jak inne, patrzy jako na ostry zwrot przeciw zapatrywaniom t. zw. szkoły krakowskiej. Wspomina też o niej parokrotnie, przypisując jej przede wszystkim pesymistyczny pogląd na przyczyny upadku Polski, i to tkwiące w niej samej, a szczególnie w ustroju Polski. Te wskazania szkoły krakowskiej miały też, według autora, zaznaczyć się wyraźniej podczas obecnej wojny. Jednak po rozprawach czy prof. Balzera, czy własnej autora, czy też po niedawnych kon-



ferencyach historycznych w Krakowie — konkluduje autor — Szkoła krakowska już upadła; pro prostu jej niema.

Autor najwidoczniej na tym punkcie czyni aluzye, nie-tyle ściśle naukowej, ile politycznej natury, które w jego rozumowaniach, niejako u punktu wyjścia, odegrały zapewne znamioną rolę. Tę stronę rzeczy pozostawiamy zupełnie na uboczu.

Recenzent jest obowiązany stwierdzić, wyłącznie na podstawie omawianych publikacyi, o ile autor przeprowadził swe zamierzenia, o ile udowodnił, że wskazane przezeń prace istotnie prowadzą do nowej, naukowej syntezy dziejów Polski, względnie są jej zapowiedzią.

Podziw i uznanie, koleżeńską wdzięczność za niestrudzoną i owocną naukową działalność autora, każą nam jednak tem otwarciej podnieść, że te syntetyczne dążności i próby, jakim obecnie dał wyraz, wywołują uczucie zawodu. W dodatku, w wywodach autora nie brak zasadniczych sprzeczności; niewiadomo, co o nich sądzić: czy są one wynikiem pośpiechu, czy też zbyt wygórowanej chęci służenia nauką historyczną potrzebom codziennej chwili. Jedno i drugie nie może podnieść naukowego poziomu przyszłej syntezy i z góry skazuje ją na naukową śmierć.

Historyografia polska, ostatnich dziesiątków lat przed wojną, nie ponosi tak wielkiej winy, jaką ją obarcza autor na punkcie rozumienia potrzeby syntezy. „Zagadnienia ustrojowe“ prof. Balzera stanowią najlepszy dowód, że historia ustroju Polski, mimo tak żywej i w całości niemal syntetycznej pracy na tem polu, jeszcze nie posiada ostatecznej, przynajmniej na szereg lat niespornej, syntezy. Cóż dopiero mówić o syntezie całości dziejów Polski.

Nowa synteza nie może się urodzić z odczucia jej potrzeby, a nawet z odpowiedniej działalności organizacyjnej, choć dalecy jesteśmy od niedoceny jej wagi. Przecież od 28 lat podnosi się nieustannie potrzebę zbiorowego opracowania dziejów Polski, począwszy od referatu prof. Finkla na II Zjeździe historycznym. Jednak składane i kompilowane dzieje Polski, jakkolwiek mogą wzorowo liczyć się z istniejącą literaturą — jeszcze same przez się — nie stanowią syntezy.

Niema w tem winy wyłącznie historyografii. Przecież i plan Encyklopedyi podjęty przez Akademię i pochwalony przez

autora — stanowi krok na drodze do nowej syntezy. I on datuje się już nie od dnia wczorajszego. Jednak, choć jest to krok poważny, nie doprowadzi on jeszcze jednym zamachem do nowej syntezy, a nawet, jak dotąd, nie wiadomo, czy odnośne opracowania, każde z osobna, nie mówiąc już o ich zespoleniu będą owiane prawdziwą syntetyczną dążnością, a nie będą miały charakteru kompilacyjnego. Syntetyczne wysiłki ludzkiego ducha naogół nie godzą się z zasadami zbiorowej, zorganizowanej, naukowej pracy. Zasada organizacyi jest bezwzględnie słuszna, gdy chodzi o wykonywanie prac na podstawie ustalonych i panujących zapatrywań. Natomiast jakiegokolwiek śmielsze posuwanie wiedzy naprzód, jakakolwiek kolizya z opinią communis uczonego świata nie daje się wtłoczyć w konwencyonalne ramy zbiorowej pracy pod jakąkolwiek dostojną naukową i zbiorową firmą. Dobrze to określił Lelewel, gdy napisał: „tylko jędor kupą indyki wodzi, — lew, moi bracia, sam jeden chodzi“.

Autor patrzy na synteze z bardzo prostego stanowiska. Nie chciałbym być źle zrozumianym: stanowisko to jednak wydaje mi się zbyt księgarskiem; w ramach tego poglądu każda kompilacya ma już być synteza? Autor pisze: „Nasza historyografia utonęła w monografiach; nie dała od dziesiątków lat syntezy całości... okres monograficzny był potrzebny, konieczny. Zasługi tego okresu monograficznego, na który przypada także znaczny ruch w zakresie wydawnictwa źródeł, są doniosłe, duże. Lecz okres ten trwał niepomiernie długo, za długo, jako okres wyłącznie monografii, pozbawiony prawie zsumowania badań w syntezach większych kawałków w historii, zupełnie zaś zsumowania monografii w jedną całość historii polskiej“.

A jednak, iż na synteze nawet całości można się zdobyć i to na synteze w jeszcze większym zakresie, dowodem te tomy Encyklopedyi polskiej, które się ukazały...

Drugą wadą w naszej historyografii — to dezorganizacya pracy, o ile chodziło o monografie... Oto niektóre kwestye, nieraz podrzędne, stanowiły przedmiot licznych dociekań, inne, i to właśnie pierwszorzędnej doniosłości, pozostały nietknięte... Obok tego księgarskiego argumentu wysuwa autor jeszcze inny. Autor sądzi, że wojna wywołała większe zainteresowanie naszymi dziejami, a po wojnie ten interes może się zmniejszyć.

Tak, dosłownie, ponieważ po wojnie nie będzie czasu na pisanie historii, ponieważ społeczeństwo będzie zajęte odbudową. Nasze zdanie jest wprost przeciwne; prawda jednak, że każdy może mieć własne doświadczenia wojenne. Otóż, zgodnie z prof. Tokarzem nie widzimy, by społeczeństwo okazywało szczególne zainteresowanie do nauki dziejów, by naprawdę z niej korzystało. Ale, o ile zainteresowanie istnieje, względnie będzie się rozwijało, raczej na razie żyć trzeba z tego, co wypada uważać za kapitał naszej wiedzy historycznej, a nie na gwałt, przetwarzać nasz gmach syntetyczny. Zacznie się bowiem wówczas naprawdę dźiać źle ze stosunkiem wiedzy do społeczeństwa, zagraża przeniesienie namiętności chwili na teren nauki.

Nie zgadzamy się zatem z określeniem stosunku syntezy do monografii. Pierwiastki syntezy i analizy — to nieodłączne znamiona każdej pracy naukowej, każdej „syntezy“ (w rozumieniu prof. Kutrzeby) i każdej monografii.

W pojęciu syntezy tkwi znamię twórczości naukowej. Nie jest to czynność polegająca na sumowaniu. Potrzeba siły twórczej, by ująć każdy naukowy problem, czy „wielki“ czy „mały“. Tem większej siły twórczej musi się wydobyć, gdy chodzi o opracowanie całości dziejów Polski, i to nietylko ze stanowiska ostatnich badań naukowych, ale tak, by ukazać w przeszłości wszystko, co jest zdolne zobaczyć i objąć dzisiejsze społeczeństwo, z ogromem swych doświadczeń. Fakt, że społeczeństwo i fachowa literatura w dobie przed wojną takiego dzieła, czy takich dzieł nie wydały, ma przyczyny bardzo głębokie. Tu nie wystarczy napisanie planu, programu, rozdzielenie ról między kilku czy kilkunastu autorów i wyszukanie nakładcy. Nie tu miejsce na zgłębianie tej doniosłej kwestyi. Faktem jest jednak, że obraz całej niepodległej Polski był i jest od r. 1772 wciąż żywym problemem politycznym, zanadto raniącym nasze współczesne uczucia, by można było wysnuć syntezę tej niepodległej przeszłości ze stanowiska obiektywnej prawdy. — Można także wskazać na drugą przyczynę: jest nią brak bezpośredniego kontaktu z żywą siłą państwa w oświeclaniu jego przeszłości; niemoc to zatem mająca źródło w zjawisku niewoli. Czy pod tymi, czy pod innymi względami, stan rzeczy po wojnie nie pogorszy się, lecz niewątpliwie polepszy.

Nie znam okresów syntetycznych i monograficznych. Jedno i drugie w normalnym ruchu naukowym musi się nieustannie wzajemnie uzupełniać. Ruch monograficzny właśnie wzmagać się powinien i nigdy go nie jest za mało. Nie wątpię, że przyzna sam autor, jak wielkie trudności musi zwalczyć każda próba objęcia, nie całych dziejów Polski, lecz chociażby jednego okresu, z powodu mnóstwa luk i szeregu źródeł nie-
 tkniętych przez krytykę. Są zresztą doniosłe tematy, które potrzebują szeregu monografii, ku którym chętnie powraca umysł badacza, bez względu na to, że ktoś już dany temat opracował. Przecież nauka historyczna to nie repertoryum biblioteczne czy archiwalne, ani registratura aktów, gdzie można poprzestać na skontrolowanej sumienności sporządzającego. Nauka wiecznie musi się odnawiać, a społeczeństwo cywilizowane potrzebuje i wymaga, by siła ducha badawczego na chwilę nie przygasała. Ten duch badawczy, interes naukowy, w imię czystej nauki i indywidualnych potrzeb badacza, jest najlepszą asekuracją, by utylitaryzm społeczny, czy polityczny nie zapanował nad kryteriami ściśle naukowymi. O ileż słuszniejszym od stanowiska prof. Kutrzeby było zapatrywanie Bobrzyńskiego, który w przedmowie do I wydania Dziejów Polski także zastanawiał się nad stosunkiem syntezy do monografii. Wyłowić dopiero trzeba w wywodach prof. Kutrzeby, iż nie lekceważy wartości monografii, tylko chciałby aby one właściwe zajmowały miejsce.

Przygana monografiom pozostaje jednak przyganą. Naszem zaś zdaniem kiepska jest dążność do syntezy, która się zaczyna od lekceważenia badawczego ducha nauki, a pojęcie syntezy w gruncie rzeczy sprowadza do kompilacji, popularyzacji, i tym podobnych czynności, ulegających łatwej i szybkiej organizacji, przepysznie określonych przez autora, jako czynność s u m o w a n i a.

Mówiąc o problemach, oczekujących na syntetyczne opracowanie, autor na pierwszy plan wysuwa i wytyka jako zaniedbanie naszej historjografji — kwestyę upadku Rzeczpospolitej. „Na jej grób narzucali, zwłaszcza obcy, taki stos kamieni potępienia, że wyjść jej z grobu w opinii świata doprawdy ciężko. A jednak — czy zbadała nasza historia te zarzuty, czy oceniła je, jak należy? Może w nich niejeden słuszny; ale dziś już można powiedzieć, iż dużo takich, które igraszką tylko są

słów bez znaczenia. A jakże odpowiedzieć można, jeśli brak syntezy, która jedyna może dać podstawę do rozumowań właściwych, do wniosków opartych na pewnych przesłankach? — Doprawdy, że nie można zrozumieć, o co chodzi, czy o zaniedbanie pracy ze strony naszej historyografii, czy też o brak popularyzacji pracy naszych znakomitych uczonych, a więc Kalinki, Korzona, Smoleńskiego, Askenazego... czy też działalność tych uczonych to także godna potępienia praca monograficzna? Inaczej autor nie wydałby werdyktu, że „wielkie pod tym względem i ciężkie są grzechy naszej historyografii“.

„Wady i zadania“, przeznaczone pierwotnie na Zjazd historyczny, kończy autor wyrażeniem zdania, „iż historyk, jeśli tylko na siłach się czuje, powinien najpierw brać tematy ciężkie swoją historyczną wagą, których jeszcze tyle, zostawiając na boku takie, które może ponętniejsze dla niego, ale mniej pilne“..... „bo wiedza nasza i metoda upoważniają nas do tego, by dobrowolnie — nie obniżać lotów“.

W wiernem spełnieniu tej maksymy wziął się autor do przedstawienia „Przeciwieństw i źródeł polskiej i rosyjskiej kultury“. O pracy tej wspominamy na tem miejscu jedynie dla tego, by zaillustrować stosunek autora do pojęcia syntezy, drogi, jakimi do niej zdąża i miarę odpowiedzialności, jaką do tych zamierzeń przykłada.

W traktowaniu tematu uderza pośpiech. Inaczej nie można sobie tłumaczyć, gdy się spotyka takie zdanie: „W końcu XV stulecia, w ostatnich latach rządów na Litwie polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka (†1492), po raz pierwszy skrzyżowały się interesy Litwy i Moskwy“. Po raz pierwszy; tak dosłownie! (str. 9).

Autor stwierdza, że trudno się dopatrzeć wpływu wschodu na kulturę Polski i uznaje go jedynie w rzeczach podrzędnych; ale na kilka stron wstecz sam podnosi, że chłop polski nie raz później ruską posługiwał się mową. Wogóle autor lekceważy zupełnie fakt przerabiania przez Polskę najrozmaitszych elementów t. zw. wschodnich na pierwiastki polskiej myśli czy państwowej czy cywilizacyjnej.

Koroną pośpiechu autora jest przyznanie się do ciekawych rozmyślań: „Szukałem więc odpowiedzi.... dlaczego nawet po usunięciu tego kamienia waśni polsko-rosyjskiej, jakim było władztwo nad ziemiami ruskimi, które Polska posiadała,

do życia się nie przyszło, dlaczego Polska przeciw Rosyi i zbrojnie występowała, dlaczego Rosya nie wyciągnęła dłoni do zgody?“ Autor stawia bowiem pytanie: „czy więc współżycie Polaków z Rosyanami w obrębie jednego państwa nie jest wogóle możliwe?“ Autor nie daje odpowiedzi na to delikatne pytanie, chce dać tylko wyjaśnienie streszczające się w tem, że po usunięciu państwowych antagonizmów pozostają jeszcze różnice, które widzi „w czterech dziedzinach kulturalnego życia Rosyi i Polski: w religii, prawie, charakterze i obyczaju“.

Autor zapomniał tylko, że antagonizm państwowy to kamień obrazy nie tylko ze stanowiska Rosyi, ale także i... Polski. Wobec tego antagonizmu błędną wszystkie inne kwestye, a dla Polaka czy z przed r. 1772, czy w r. 1916, czy dzisiaj kwestya niepodległości polskiej opartej na naszej historycznej racyi stanu jest kwestyą niezmiernie żywotną. Historyk Polski nie powinien wogóle stawiać takich pytań, jak: „Czy więc współżycie Polaków z Rosyanami w obrębie jednego państwa nie jest wogóle możliwem“?!!

Pośpiech ten ma swą specjalną metodę, która mu ułatwia poranie się z najtrudniejszymi kwestyami. Autor, przedstawia jeden z najzawilszych problemów, stosunek katolicyzmu do prawosławia. Społeczeństwo pożąda syntezy, więc autor się spieszy. Choć uznaje wpływ Niemców w historyografii za zbyt przemożny, sięga szybko do Harnacka: „Der Geist d. morgenländischen Kirche im Unterschied von der abendländischen“, i z tą latarnią niemiecko-protestancką zanurza się w najgłębsze odmęty polsko-katolickiej i prawosławnej duszy.

Nie, na takie pojmowanie syntezy polska historyografia powszechnej zgody nie wyrazi. Tego rodzaju syntezy stanowią bowiem obniżenie zasad nie tylko naukowych, ale przeciętnej cnoty obywatelskiej. Zarzucono szkole krakowskiej, w znacznej mierze słusznie, że hołdowała zbyttnio zasadzie *historia magistra vitae*. Tutaj, pod sztandarem zwalczania krakowskiej szkoły, ten charakter magistralny historyi zostaje oddany na służbę, najzupełniej nie przemyślanych koncepcyi, i to opartych nie na polskich źródłach, jeno na obcej literaturze, której dane Autor powinien był krytycznie skonstrolować, a nie stawać się ich niewolnikiem. Na to jednak brakowało czasu z obawy, by nie obniżyć lotów.

Prostoduszny stosunek prof. Kutrzeby do problemu polsko-rosyjskiego odbił się ujemnie na pracy p. Chołoniewskiego. Przestrogą dla przedwczesnych i pobieżnych syntez w tym kierunku, nie opartych na żadnym poczuciu odpowiedzialności, są następujące słowa, broń Boże, nie historyka kierunku krakowskiego, lecz Stefana Buszczyńskiego: „Aby rozprawiać i pisać o stosunkach Polski z carstwem i z narodem moskiewskim, trzeba być specjalistą, trzeba najprzód zacząć od tego (warunek *sine qua non*), aby być w moskiewskich szkołach; trzeba słyszeć propagandę profesorów, widzieć postępowanie władz szkolnych; trzeba widzieć elementarze, książki; trzeba mieć za kolegów Moskali; trzeba być choćby nawet w przyjaźni z niektórymi Moskalami; trzeba z nimi sąsiadować; trzeba bywać w moskiewskich salonach; trzeba znać zarówno lud, jak arystokrację; trzeba znać urzędników, widzieć śledztwa; trzeba być w więzieniu, na Syberyi, a przynajmniej znać Sybirskich wygnańców; trzeba znać moskiewską literaturę całą, i czytać... czytać, bardzo wiele czytać“.

Wracamy do „Charakterystyki państwowości polskiej“. „Charakterystyka państwowości polskiej“ ma zatem odpowiedzieć odczuwanej przez autora potrzebie syntezy, i to, znowu, bodaj głównie, ze względu na wojnę. „Wojna — potrzebę syntezy wzmogła jeszcze; w gęstej mgłę, zarysowując się niejasno, przyszłość wkłada ludziom w usta pytanie o przeszłości, jaką ona była, jaka była jej wartość, jakie nasze były państwowotwórcze siły i zdolności“. Autor nie mówi dokładnie co rozumie przez państwowość, pojmuje ją jednak szerzej, niż t. zw. historję ustroju.

Autor jak zawsze ujmuje przedmiot z dziwnie łatwą jasnością, co jest wielką zaletą jego talentu. A więc szemat: I Państwa średniowieczne. II Nowożytne państwo na Zachodzie Europy. III Państwowość Polska w nowożytnej epoce. IV Przyczyny państwowych odrębności Polski. V Charakter reform polskiej państwowości przed upadkiem Polski.

Ten szemat dyspozycyjny — sam przez się nie bardzo znamionuje zwrot w historyografii polskiej. Znamy bowiem oblicze tego szematu aż nadto dobrze. Pierwszy bodaj wprowadził je i umocnił w naszej literaturze nikt inny jak prof. Bobrzyński. Oczywiście, że są różnice w układzie rzeczy — nie mają jednak zasadniczego znaczenia.

Dalej odnajdujemy tezę o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, w formie nieco zmodyfikowanej. Zasadę tę kombinuje autor z własnym poglądem na rozwój Polski w średniowieczu. Rozwój ten, poza szczegółami, ma być mniej więcej identyczny w tej epoce z rozwojem państw europejskich. Jest jednak spóźnienie, wymierzone na początek na dwa wieki, poczem to opóźnienie znacznie się zmniejsza, istnieje jednak nawet jeszcze w XVI w.

Rodowód tej tezy prof. Kutrzeby nie jest również starożytnej daty. Kardynalne jej znamiona znachodzą się w słynnym twierdzeniu Szujskiego o „Młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju“.

Według autora, z końcem XVI w. objawia się załamanie tej linii i Polska idzie odtąd własną drogą rozwoju. „W części świadomie, w części nieświadomie odłączyła się od wspólnych szeregów; przerabiała te pierwiastki państwowości, jakie miała, własną pracą, ale i własną myślą, nie szukała wzorów obcych, a nawet te wzory wprost świadomie odrzucała, uważając je jako niewłaściwe, nie mogące dać tego szczęścia, jakie osiągnąć miała nadzieję swoją odrębnością dla tych, których za naród cały poczytała: dla szlachty“. Rozwój Polski jest logiczniejszy niż Zachodu, „bo poszedł w kierunku coraz dalszego, aż do ostatnich czysto konsekwencyi, wykształcania przewagi czynnika społecznego, który w wiekach średnich stopniowo dobijał się władzy, gdy na Zachodzie zgniecenie go na korzyść władców załamaniem niejako było linii rozwoju, odgięciem jej w inną, niż biegła poprzednio stronę, w przeciwieństwie do Polskiej linii — prostej“.

Zdawszy sprawę z tych ogólnych linii, przejdziemy teraz do szczegółów obrazu. Średniowiecze polskie dzieli Autor na dwa okresy: jeden do XII w., drugi do XVI w. mniej więcej. Wypełnia zaś ten obraz ówczesnej państwowości treścią bardzo kusą, nawet ze stanowiska czysto ustrojowego, tak kusą, że niejako istotnie upoważnił autora „Ducha dziejów Polski“ do tego, że w obrazie „Ducha dziejów“ nie znalazło się wogóle miejsce dla czasów piastowskich.

Powtarza więc nam Autor, za dawniejszymi pisarzami, że pierwotna organizacja państwa była wojskową, że zarząd kraju był zorganizowany na wzór frankoński, iż brak było systemu lennego, co korzystnie wpłynęło na zwartość państwa. W dru-

giej fazie średniowiecza zyskuje na znaczeniu czynnik społeczny; organizują się stany na zasadzie przywilejów. „Aż wreszcie wytworzył się sejm w końcu XV stulecia, ale tylko ze szlachty i miast, co prawda, bardzo słabo reprezentowanych, złożony“. ...„Jednakże Polska nie doszła w rozbięciu państwa tak daleko, jak inne państwa“. „Tak jedność kraju utrzymała się lepiej, niż na zachodzie. Z nią szła konsolidacja terytorium, wynikająca z elekcji króla“. Więcej Autor niema do powiedzenia o państwowości polskiej w czasach piastowskich! Pomija więc zupełnie walkę o niepodległość ustroju, istotę koronacji średniowiecznych; pomija zupełnie stosunek prawno-państwowy do Niemiec i odnośne walki, milczy o stosunku do Rzymu i o mnóstwie innych zasadniczych faktów, zarówno z dziejów ustroju, jak dziejów państwowości. Kwestye polityczne zatem około których obracała się treść państwa — tak dobrze jak nie istnieją w tej charakterystyce państwowości polskiej.

W rozdziale o „Państwowości Polski w nowożytnej epoce“ zastanawia się autor głównie niemal nad kwestją jedności państwowej i rozciągłości oraz siły państwowych funkcji. Autor stwierdza, że zasada jedności nie obcą była Polsce, że niewłaściwą jest rzeczą mówić wyłącznie o anarchii polskiej. Przyczem dowiadujemy się, że Polska zasadę jedności terytorialnej przeprowadziła lepiej niż Włochy i Niemcy. Na Niemcy do pewnego stopnia można się zgodzić, choć z zastrzeżeniami. Nie rozumiem jednak, jak można porównywać rozwój terytorialnej jedności państwa polskiego z Włochami. Jest to dla mnie zagadką.

Kwestya jedności terytorialnej w związku z unią Polski i Litwy naszkicowana w niniejszej „Charakterystyce“ bardzo pobieżnie. Autor prawie, że wyklucza czynnik przymusu. „Jeśli etyki miarą i państw życie sądzić, to wyższy chyba był ten typ tworzenia terytorialnej jedności, niż tamten zachodni. I ten sposób łączenia.... był kitem nie mniej silnym, niż tamten zachodni: łączenia przymusem“. Wogóle jednak nie rozumiem, jak można zasadę jedności terytorium podnosić w rozpatrywaniu starego ustroju Polski do godności naczelnej zasady. Rzecz trąci mocno całkiem innym gruntem historycznym, na którym ta zasada urosła.... i ostatecznie dostała się do nauki. Jest to poprostu przykrawanie ideału państwowego Polski może do ideału pruskiego czy francuskiego. Polskim on jednak nie

był. Jak dotąd więc autor w charakterystyce państwowości trzyma się głównie często ustrojowych rysów. Czytelnik oczekuje, iż autor, stwierdziwszy wyższą logiczność rozwoju Polski od Zachodu, większą jego konsekwencyę, zobrazuje, w jaki pozytywny sposób czynnik społeczny — szlachta spełniał w Polsce te zadania, które w zachodniej Europie gorzej-lepiej spełniała władza królewska.

Odpowiedź autora na te kwestye jest całkiem negatywna. Wynika bowiem z jego własnych wywodów raczej brak konsekwencyi rozwoju. Czyż na tem ma owa konsekwencya (str. 35—36) polegać, iż na str. 39 czytamy: „a to jeden z najciekawszych rysów stanowego ustroju Polskiego, że choć czynnik społeczny silniejszy był tu, niż gdzieindziej, swoich władz odrębnych nie wytworzył“.

Co ma znaczyć ta konsekwencya i prosta linia, jeżeli autor sam stwierdza bezsilność woli zarówno króla jak sejmu w zakresie egzekutywy administracyjnej i bezradność polityki społecznej i gospodarczej. O rezultacie zaś państwowej twórczości mówi: „w połowie drogi niejako stanęła ta praca, gdy gdzieindziej omal że do końca dobiegła“.

Autor konstatuje dalej bierność Polski wobec problemów religijnych; nie mógł więc władca walk odnośnych wyzyskać; nie mógł przeciw szlachcie i kościołowi oprzeć się na miastach, wreszcie nie wytworzył w niej warstwy urzędniczej.

Dochodzimy wreszcie do ogólnego spostrzeżenia — będącego dla nas prawdziwą sensacją. Autor mówi: „sądzę, że przyczyn opóźnienia Polski, że trudności w wytworzeniu nowych państwowości zasad trzeba szukać w naturze demokracji i w tych wadach polskiego życia, które przy jej demokratycznym rozwoju były bardzo szkodliwe“.

Oczywiście te słowa prof. Kutrzeby kłócą się ze zdaniem prof. Kutrzeby, jako autora artykułu „Wartości historycznych“, gdy wytyka potężonemu przez się krakowskiemu kierunkowi właśnie to, co tu sam głosi. Szkoła bowiem krakowska właśnie według „Wartości historycznych“ streszczała się w tem, „iż upadek Polski zawiniliśmy sami, że zwłaszcza temu upadkowi winien był ustrój Polski taki, jaki sobie wyrobiła, demokratyczno-wolnościowy, w obrębie panującej warstwy szlacheckiej“.

Słusznie i surowo krytykuje autor obawę przed a b-

solutum dominium, którą „wyegzagerowano też w Polsce poprostu do obłądu“. Krytykując *liberum veto*, nietykalność elekcji, niesubordynację urzędów i niechęć do płacenia, stwierdza autor że „w demokracji trzeba dać temu ogółowi, który do rządów jest dopuszczony i oświatę i ducha publicznego“, których w starej Polsce brakło.

Na specjalną notatkę zasługuje przejście od rozdziału IV do V. Konkluzya IV rozdziału traktującego o przyczynach odrębności Polski, zamyka się w słowach: Brak ducha publicznego przejawiał się prawie wszędzie, nawet w tej Francyi. Kontrast z Polską nie jest więc tak wielki. I tam byłoby niełatwo przeprowadzić te reformy, których Polska miała dokonać. Ale — tamte państwa nie były demokratycznie urządzone. Tam władca za społeczeństwo pracował. Polska trudniejszą obrała sobie drogę pochodzenia w państwach zachodnich rzedzie. Nie dziwna, że usta wała, że tamte ją wyprzedzały na tej drodze, której drogowskazami były: jedność i rozwój życia państwowego, jako podstawy wznowienia potęgi“.

Natychmiast po tem zdaniu autor otwiera rozdział V (o charakterze reform polskiej państwowości przed upadkiem Polski) następującym ustępem: „Piękną była ta stara polska Rzeczpospolita.... ona piękną była i życia pięknoscią.... Lecz piękność nie jest siłą — chyba dla kobiety, i to częściej w powieści niż życiu. A tej siły Polsce brak było. Rozkochała się w sobie ta Polska, utonęła w kwietyzmie, sądząc, że granic nie tkną tej Polski, która nie miała chęci ni zamiaru swoich granic przekraczać, by cudze zabierać, chciała tylko żyć — dla siebie. Przebudziły ją ze snu — odgłosy miarowych kroków trzech sąsiadów, wkraczających, by zabrać jej części, dokonać w r. 1772 pierwszego rozbioru“.

Czytelnik po tym ustępie ubarwionym w niewłaściwy sposób porównaniem piękna państwowej Polski z pięknoscią kobiety — spodziewa się wniosku, a więc przebudzenie i w następstwie reformy przyszły już zapóźno. Autor przecież, scharakteryzowawszy okres reform za Stanisława Augusta, pociesza nas, że „Polska więc sama przed upadkiem, pracą własnej myśli i woli, choć inną drogą, choć z utrzymaniem zasad wolności, wytworzyła z siebie wszystkie te nowe pierwiastki, które przyniosły rozkwit państwowości w absolutnych monarchiach“. Polska nawet wyprzedziła monarchie absolutne. Ale znowu jest ale. „Brakowało tylko zasady jedności społecznej,

wynikającej z równości praw i obowiązków“..... „tego kroku uczynić nie mogła. Nim przez reformy wydane owoc miał dojrzeć w pełni, wytworzyć państwa siłę, te państwa, które tę siłę już miały, przeszkodziły temu“.....

Dziwnego uczucia doznaje czytelnik pragnący uważnie uchwycić i określić ós około której obracają się wywody prof. Kutrzeby. Tej osi poprostu niema. Na przeważną część konkretnych spostrzeżeń autora może się pisać zwolennik starego historycznego krakowskiego autoramentu. Nowych zasadniczych rysów państwowości polskiej autor nie podaje, a całość okrasza jakimś nieokroślonym pogodnym kwietyzmem, który nie znajduje uzasadnienia w szeregu ciemnych kart skreślonych tą samą ręką.

Powiedziałbym, że jedyna nowość, jaką daje autor, sprowadza się do wprowadzenia do naszej nauki kilku najnowszych pojęć z zakresu niemieckiej nauki o państwie. Zwrócił już na to dawno uwagę prof. Balzer, wytykając prof. Kutrzebie zależność od Teznera, na co się wówczas w replice prof. Kutrzebą oburzył. Przytoczony przykład traktowania katolicyzmu i prawosławia jest dalszem tegoż potwierdzeniem. Rys ten odbija się również, pod wpływem Lamprechta, w przypisaniu szczególniejszego znaczenia t. zw. genetycznej historii. Nie widzimy jednak, by autor wprowadzając nową terminologię ustrojową zastanowił się dostatecznie, w jakim stopniu nowe idee wysnute z dziejów obcych organizmów państwowych odpowiadają istocie państwowości polskiej. Tej kontroli przeskadza stanowczo szybkość, czy też lotność pracy i umysłu badacza, dążącego do najszybszego przelania myśli na papier. Wynikiem wrażenie, iż zasłużony nasz historyk ustroju Polski idzie zasadniczym torem utartym przez dawniejszą historyografię ustroju, a gdy się mu przeciwstawia, zjawiają się sprzeczności nie do usunięcia.

* * *

„Duch dziejów Polski“ p. Chołoniewskiego posiada wielkie zalety literackie, napisany jest z siłą przekonania, a myśl jego wypłynęła z gorącego ukochania Ojczyzny. Rzadko jednak spotkać się można z książką, która, poza talentem Autora, stwierdzałyby tyle umyślnej poprostu ignorancyi historii Polski i historii wogóle.

Inspiracya Autora z dwóch wypływa źródeł. Chciał się rozprawić z t. zw. szkołą historyczną krakowską, o której dosłownie pisze, że „stała się straszną nauczycielką całego jednego pokolenia polskiego, pokolenia najnieszczęśliwszego ze wszystkich“. Za stosowny moment rozprawy uznał Autor wybuch rewolucyi rosyjskiej. Według niego „lud rosyjski potężnem uderzeniem pięści obalił carat“... „Po obszarach Europy wionął gorący wiatr wewnętrznego wyzwolenia... Wielkie ideały wstrząsnęły łonem społeczności europejskiej. Ależ to ideały nasze!!! Te, które za dni naszego państwowego bytu stanowiły treść naszych urządzeń publicznych, a które wroga ideologia obca i rozpacz własna potępiły jako dowód nieudolności, jako błąd przystosowania się do ducha czasu. To za nie walczyliśmy, cierpieli i żyli“.

Za drugie źródło uznajemy Buszczyńskiego „Znaczenie Dziejów Polski“, w szczególności rozdział: Historyczny rozwój Polski i ważniejsze zdarzenia w Europie. Stąd bowiem została zaczerpnięta metoda, uznana przez prof. Kutrzebę za równoległą do nauki. Buszczyński pisze: „od pewnego czasu zaczęto u nas aż do zbytku wyszukiwać w dziejach Polski cienie i wady narodu. Z tak jednostronnego zapatrywania się na przeszłość prawda nic nie zyskała, owszem została skróconą, a wrogowie nasi, których mamy nie mało, zyskali wiele.

Powziąłem więc zamiar przedstawienia światłych tylko stron Ojczyzny naszej i porównania politycznego żywota Polski z czynami innych narodów europejskich“.

Tak pisał, w najszlachetniejszej intencji, Buszczyński w r. 1882. Po latach 35 Autor „Ducha dziejów“ zadanie to podejmuje na nowo, kwestyę jednak stawia o wiele jednostronniej od Buszczyńskiego, i, kombinując zdanie Buszczyńskiego z poglądem wypowiedzianym przez prof. Balzera, wyjaskrawiając ten ostatni pogląd tak mówi: „Zadaniem naszym będzie przedstawić pokrótce najważniejsze przejawy myśli dziejowej. Nie będziemy tu wchodzić w praktyczne błędy i grzechy Rzeczypospolitej, których nie brak; przy ocenie wartości najgłębszych, podstawowych zasad, jakimi kierowała się dusza polityczna naszej ojczyzny, znaczenie ich jest zupełnie podrzędne. Polska nie- napastowana wewnątrz, byłaby uleczyła z łatwością swe nie- domagania.... Grzechy i błędy publicznego życia, bez wtrącenia się obcej napaści w nasze sprawy mogły były jedynie odwlec

wysnucie ostatecznych konkluzji z wspaniałych założeń polskiej myśli politycznej. A założenia te, pozostawione warunkom swobodnego rozwoju, rozkwitając i dojrzewając w atmosferze zdwojonej intensywności prac ducha ludzkiego, jaką przyniósł wiek XIX, doprowadziłyby już do tej pory, być może do wcielenia państwa idealnego“.

Horyzont rozpatrywanych zjawisk zacieśnia Autor od czasów połowy XV w., tak niewątpliwie, w tym wypadku, pod wpływem prof. Kutrzeby. „Myśl polityczna, powiada p. Chołoniewski, skryształizowała się w połowie XV w. Odtąd poczęła oddzielnem płynąć korytem w porównaniu z przeważną częścią Europy. Ten moment weźmiemy też za punkt wyjścia do naskicowania obrazu, który... pozostał w zasadniczych swych zarysach ten sam przez przeciąg trzech z górą stuleci. Zostawiając na uboczu zamierzchłe dzieje średniowiecza, dzieje niemowlęctwa narodu, przypatrzmy się głównym duchowym wiązaniom tej w nowszych czasach wytworzonej konstrukcyi politycznej, która nazywała się Rzeczpospolitą polską.

To pominięcie średniowiecza jest uderzającym zjawiskiem w próbie całości ogarnięcia ducha dziejów Polski. Nie poszedł w tym wypadku Autor za Buzczyńskim. Jest to własna jego koncepcya, wynikająca stąd, że nie przemyślał wszystkich faz rozwoju Polski. W tym „niemowlęcym“ okresie, na innem miejscu nazwanym „młodzieńczym“, naród polski wytworzył tylko — państwo. Niedosć na tem, wytworzył ideę niepodległości tego państwa, ideę tą wreszcie uwieńczył symbolem królewskości. Niełatwo przyszło Polsce osiągnąć „niemowlęce“ zdobycze. Potrzeba było staczać krwawe, często prawie śmiertelne zapasy, a co największa, w dążności do wzniosłych celów, nie wahała się Polska nie tylko ziemi swej bronić, ale do walki wyzywać. Czyż więc królewska niepodległość Polski jako państwa nie jest tą najwyższą ideą, około której obracają się dzieje nasze, i czyż do dziś dnia nie jest ona stosem pacierzowym, około którego oplatają się wszystkie nasze dążności.

W tym niemowlęcym okresie problem stosunku społeczeństwa do władzy państwowej zarysowuje się wyraźnie: dość wskazać na zawsze żywą legendę o Bolesławie Szczodrym i św. Stanisławie i całą polityczną filozofię Kadłubka.

Niemowlęctwo średniowiecza wykształca do najwyższych, dojrzałych granic problem stosunku Polski do katolicyzmu,

bez którego nie masz ducha dziejów Polski. Polska jagiellońska konsumuje jeno kapitał odziedziczony po Piastach, z którego dwór polski zdawał sobie jasno sprawę, zarówno za czasów Chrobrego jak Krzywoustego.

Za czasów tego średniowiecznego niemowlęstwa wykształciła Polska zasady prawa określające stosunek jednostki do prawa; jednostce wobec państwa dała opiekę tegoż prawa. Jest to gmach statutów polskich uwieńczonych pracą Kazimierza Wielkiego i jego towarzyszy pracy.

To średniowieczne niemowlęstwo zdobyło się na ideę uniwersytetu, gdy szło o zaprzęgnięcie oświaty w służby państwa. W zakresie problemów politycznych dość wskazać na kwestyę Rusi czerwieńskiej, która od czasów Mieszka I aż do czasów Jadwigi nigdy nie schodzi z porządku dziennego polityki Piastów, którzy nigdy nie zapomnieli o tej starej lechickiej ziemi. Wyprawy na Kijów i Grunwald wreszcie to także rysy niemowlęstwa średniowiecznego,

Autor „Ducha Dziejów Polski“ wykreślił średniowiecze. Arkadya dziejów Polski, jaką maluje, nie zniosła twardych, męskich czasów, za których przedkowie nasi mieczem i zwarcią gromady, śmiałością i odwagą myśli budowali gmach dziejów Polski, i tchnęli weń ducha, który dotąd mieszka. Bystre spostrzeżenie prof. Balzera o doniosłości średniowiecza uszło uwagi Autora.

Prof. Balzer, z umysłu zresztą, pozostawił średniowiecze na boku. Szło mu bowiem o ustrój Polski w nowszych czasach. Prof. Kutrzeba scharakteryzował głównie prawnospołeczną stronę wewnętrznych stosunków Polski w wiekach średnich, a p. Chołoniewski je przekreślił. Może nie dla tego, ale jest widoczna, iż gdyby mu się przyjrzał, niejedna jego teza runęłaby w gruzy. Przecież ta Polska piastowska, jak już zauważył Bobrzyński, powstała i wzrosła w warunkach o wiele trudniejszych, niż je miała Polska czasów nowożytnych.

Lekceważenie prawdy historycznej — to charakterystyczna cecha historyzofii p. Chołoniewskiego. Nie tylko wykreślił średniowiecze, ale rozumienie istoty dziejów Polski zamknął w ciasnych ramach ustroju. W tym „Duchu Dziejów Polski“ niema miejsca na nasze dzieje polityczne, niema mowy o stosunku do Wschodu, o Tatarach, Turcyi i Moskwie. Głuche milczenie panuje o szerzeniu katolicyzmu, o stosunku do prawosławia. W tym

„Duchu Dziejów Polski“ niema wzmianki o tytanicznej pracy tych wszystkich statystów Polski, którzy od XVI wieku wołali wielkim głosem o reformę państwa.

Śmiertelna, przerażająca pustka myśli wieje z tych kart, po których jeden lśniący komunał goni za drugim, a każdego treścią nie duma i nie cześć wobec przeszłości, lecz bezgraniczne bałwochwalstwo i pochlebstwo wobec ustroju.

Z historyi ustroju zdał egzamin Autor na str. 124 w następujący sposób: „aby wykazać nicość utartych komunałów o przyczynach upadku Polski, wystarczy powołać się na fakt, że ustrój Rzeczypospolitej od ostatecznego swego skryształowania się istniał z górą trzy stulecia, więc musiał posiadać dostateczną siłę żywotną i to tem większą, że w nieznaczonej tylko mierze opierał się na przymusie państwowym“. Mniejsza o kwestyę przymusu — godnem natomiast uwagi jest określenie siły żywotności za pomocą kryterium zastoju. Skoro coś jest w zastoj, i trwa, a zatem jest żywotne; rzeczywiście czysto chińskie ujęcie problemu żywotności ustroju.

Wędrówka z taką latarnią w ręku wzdłuż i wszerz Dziejów Polski jest oczywiście dla Autora zabawką. Najtrudniejsze kwestye i wątpliwości znikają, gdyż autor nietylko rozgrzesza, ale we wszystkim literalnie widzi cnotę.

Polska „zginęła, gdyż była tworem politycznym doskonałym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska“. Nie dowiadujemy się jednak co Autor rozumie przez „twór polityczny“. Domyślać się tylko można, że obrona przed sąsiadem stanowiła jednak obowiązek tego „tworu politycznego“. Albowiem dosłownie o cztery wiersze niżej pisze Autor. „Atoli w ostatniej przyczynie upadła dlatego, ponieważ ujrzała się wobec gromadnego osaczenia, które przerastało jej siły obronne“. Zdanie powtórzone za prof. Balzerem. Jak jednak można nazwać doskonałym „twór polityczny“ który nie spełnił kardynalnego zadania każdego państwa: obrony przed wrogiem. Przecież ta doskonałość polityczna musi mieć cechy polityczne, inne niż np. doskonałość filantropii i t. d.

„Idea życia zbiorowego“ Polski bardzo jest prosta w ramach „Ducha Dziejów“. Oto „tak zwane dziś zasady konstytucyjne: nietykalność jednostki, ochrona mienia i ogniska domowego, wolność zrzeszania się, swoboda ujawniania myśli...

były w Polsce urzeczywistnione już w XV i XVI w. i przetrwały do końca istnienia Rzeczypospolitej“.

Rozdział: „Naród i król“ daje się najlepiej streścić w zdaniu, że „przedewszystkiem jednak o stosunku narodu do króla decyduje sam ustrój Rzeczypospolitej, ustrój, który zapobiegając tyranii jednostki, przesuwa punkt ciężkości władzy na zgromadzenie sejmowe, który każdego obywatela czyni tym sposobem pośrednio uczestnikiem rządu i który w krew narodu wszczepia poczucie odpowiedzialności za tok spraw publicznych“.

Jeśli istotnie to poczucie odpowiedzialności istniało, to wynika stąd wnioszek, że nie byłoby znowu tak ciężkim grzechem przeprowadzić rachunek tej odpowiedzialności. Autor naturalnie nie bawi się w takie drobiazgi i spieszy dalej.

Na nic wywody prof. Balzera i nawet prof. Kutrzeby na temat stosunku króla do władzy i do sejmu. Pan Chołoniewski bez zająknięcia twierdzi, że funkcye króla „są funkcjami w istocie swej — prezydenta republiki, pomimo tytułu i majestatu monarszego“.

Historja Polski to ciągle historia prawodawstwa, a duch jej dziejów streszcza się znowu dla odmiany w czei dla prawa. „Słynne pieniactwo polskie czasów upadku, tak zgubne jako zjawisko społeczne, dowodzi jednak pośrednio istnienia autorytetów prawa“. Epizod Radziejowskiego i podobne wypadki nie także nie mówią o duchu dziejów XVII i XVIII w., ponieważ temu jednak zapobiegało prawodawstwo, ustanawiając najśroźsze kary na awanturników, wzniecających zaburzenia pod pozorem, że król „na zgubę Rzeczypospolitej zamiary knuje“.

I tak ciągle i zawsze, przy stałem odwracaniu prawdy na wspak: „udział w szerokich swobodach politycznych w Polsce, udział w życiu publicznem posiadała nie jakaś nie znacząca garść oligarchów, lecz wielki odłam narodu, milionowa, wciąż pomnażająca się masa ludności“. Elekcya królów, także pod tym kątem widzenia: Był to więc wybór na podstawie powszechnego głosowania, jednej wprawdzie warstwy, lecz niezmiernie licznej i w danym okresie dziejowym stanowiącej właściwy „naród polityczny“.

Naturalnie dla zasady równości wśród szlachty Autor ma wyłącznie słowa najwyższego zachwytu. „Wszyscy to samo zajmują stanowisko prawne w państwie. Przed wszystkimi w jed-

nakiej mierze stoi otworem udział w sprawach publicznych i droga do najwyższych zasług i największych godności — nie wyłączając królewskiej“. Znowu — bez zająknięcia — na poparcie doskonałości tezy — przytacza Autor losy rodziny Poniatowskich, przemilcza jednak dyskretnie rolę Katarzyny II.

To opiewanie równości szlachty wobec prawa idzie więc w parze z lekceważeniem faktycznego stanu rzeczy. Jest to tak, jak ze słynną zasadą równości ekonomicznej. Ponieważ każdy może zostać milionerem i miliarderm, a zatem.... niema kwestyi społecznej, i niewiadomo zupełnie, jaka jest racya socjalizmu i analogicznych innych usiłowań brania robotnika w opiekę.

Punkt następny ma szczególną doniosłość, ponieważ Autor może się powołać, iż przynajmniej w pewnej mierze jest w zgodzie z zapatrywaniami fachowej literatury. Oto słowa Autora: „nie gwałtem fizycznym, lecz siłą ducha, nie mieczem lecz kodeksem praw, dokonywa Polska swego wspaniałego podboju ludów ościennych“. Albowiem „ustrój wewnętrzny oparty na wysoko rozwiniętej ludności, gwarantującej tak szczodry wymiar praw i swobód obywatelskich, począł wywierać z czasem wpływ atrakcyjny na inne narody i wywołał w następstwie potężny wzrost mocarstwowy państwa polskiego. Drogą specyficzną polską, nigdzie indziej niespotykaną w tej postaci, drogą Unii z sąsiednimi państwami i ludami, małe stosunkowo państwo polskie powiększa coraz to bardziej swe obszary....“

Nie przeczę, że w poglądzie tym przeważa frazeologia przejęta z naszej historyi ustroju i z historyi politycznej. Kodeks praw, to jednak zaprawdę zamało, by dokonać dzieła Unii Litwy z Polską, nie mówiąc o Rusi Czerwonej. Dzieje Polski, z tego tylko pojęte stanowiska, są obrazą ducha naszych wielkich przodków, potężnych wysileń mózgu i woli, zręczności dyplomatycznej, miecza i siły umiejętnie rzucanych na szalę wydarzeń. Autor zapomniał, ile to rusko-litewskich i litewskich karków musiało zgiąć szyję przed tym kodeksem praw, i zaprawdę nie w uznaniu polskiego ducha i prawa, lecz siły. Przed siłą i przymusem musiała się ugiąć nawet Jadwiga. Zapomniał autor o Andrzejku połockim, zapomniał o Świdrygielle, o Glińskim. Nawet unia lubelska nie jest przecież wyłącznie aktem dobrowolnej zgody, ale i przymusu, którego źródłem Polska i Zygmunt August, jako pan Litwy. I przeciw

działu Unii Lubelskiej odzywają się później znamienne protestacje, których nie może lekceważyć historyk, pragnący głosić społeczeństwu prawdę.

Nie mówię tutaj o szeregu naukowych wątpliwości o tem, czy pomysł unii powstał w Polsce, czy co prawdopodobniejsza na dworze Jagiełły, a dojrzał na płodnym w polityczne kombinacje andegawęńskim domu. Jasnym jest jednak, że u narodzin myśli unii Litwy z Polską nie ma mowy o pochodzie kodeksu praw polskich na Litwę. Odzyskanie Rusi Czerwieńskiej, zdobycy Kazimierza Wielkiego, stoi dla Polski na pierwszym planie. To jest stos pacierzowy, około którego opłotło się dzieło Unii, stąd wypływała późniejsza pełna konsekwencji polityka, zmierzająca do opanowania, i uzyskania na Litwie ziem ruskich — nawet za cenę kompromisu na Zachodzie. Idealizm nieziemski nie jest bowiem alfą i omegą historyi opisującej dzieje ludzi, tak dobrze ich idealnych dążeń, jak ich spraw i interesów. Bylibyśmy zaiste ludem manekinów, a nie państwowym i historycznym narodem, gdybyśmy w związku z Litwą nie szukali własnych korzyści i interesów. To był obowiązek naszych przodków wobec własnej społeczności.

W tym związku Polski z Litwą są dziwne rzeczy — bardzo jednak odległe od chwilowego sentymentalizmu ogromnej większości poglądów naszych na Unię. Zanotował Długosz, że nikt tak nie zabiegał o dojście do skutku Unii horodelskiej, jak król Zygmunt Luksemburczyk. Ratował w ten sposób Zakon krzyżacki, zagrożony po Grunwaldzie, bał się, by nawała Polska, oparta o Litwę nie zażądała rachunku z ziem nadodrzańskich. W interesie zatem ówczesnych Niemiec leżało zacieśnienie formy związku między Polską a Litwą. A więc tkwi w tem wielka międzynarodowa kombinacja.

W rozpatrywaniu dziejów Polski zapominamy zbyt często, że ta „wielka rzecz“, jak o niej słusznie wyraził się Autor za poetą, rosła i rozwijała się nie na parafii za siedmioma górami, ale w ścisłym związku z rozwojem międzynarodowych problemów. A niejeden nasz wielki zamiar i wielka nasza idea wcieliła się w czyn, dzięki zbiegnięciu się w jedno łożysko — naszej energii, rozlicznych strumieni i strumyków z różnych ognisk ówczesnego świata i ówczesnej wielkiej polityki.

Zasada tolerancyi, z porównawczego oczywiście rozważana stanowiska, stanowi istotny tytuł dumy dziejowej Polski.

Jeżeli jednak Autor pisze, iż „zasadniczą tedy cechą państwowości naszej była tolerancya ustrojowa dla wszystkich przejawów odrębności historycznej, czy cywilizacyjnej, lub nawet tylko plemiennej lub językowej“, to oczywiście ma rację, jednak z pewnym wyjątkiem co do Rusi, o której w tym punkcie przemilcza.

Wręcz przykre wrażenie robi ustęp, w którym Autor zastanawia się nad problemem „Swobód jednej warstwy“. Autor jest winien odpowiedź, gdzie jest ta „historyografia zaprawiona doktrynerstwem lub wręcz przykrojona do różnych podejrzanych specjalnych interesów“. Chyba ma na myśli obce, i to urzędowe dziejopisarstwo, a może tylko rozmaite urzędowe publicystyczne płody. Jeżeli zaś mówi o polskim dziejopisarstwie, to niech pisze wyraźnie, komu zarzuca z racji pracy naukowej „specjalne interesy“.

Niepodobna przedrukowywać wywodów Autora, by wykazać punkt po punkcie owe oświetlenie jednej tylko strony ducha, kreślone w tem przekonaniu i z tą zarozumiałością, że się odsłania całkowity obraz naszych dziejów. Niepodobna także Autora posądzać o zupełny brak poczucia, że prócz światła istniały i cienie. Przypisuje im jednak zawsze podrzędne znaczenie. Gdy pisze konkluzję, powie: „Przy rozważaniu tej niesłychanej sytuacji pozostaje zapewne dość miejsca dla krytyki polityki polskiej, która nie potrafiła wybrnąć ze strasznego położenia przez stworzenie dla siebie korzystnych konjunktur.... tak czy owak, stanęła Polska wobec gromadnego sprzysiężenia, wobec brutalnej fizycznej przewagi trzech sprzymierzonych ze sobą mocarstw sąsiednich. I tej fizycznej przewadze nie mogła nie uleżeć tak, jak po Jenie musiały w podobnych warunkach upaść nawet nawskróś militarne Prusy“.

Konsekwencya zatem od początku do końca. Gra słów, drażniących a raczej łechtających wyobraźnię czytelnika zamiast kombinacji argumentów. Przykład Prus dowodzi bowiem w rzeczywistości czegoś wprost odwrotnego. Prusy dowiodły, jak można w najniekorzystniejszych warunkach nie zwątpić, zorganizować obronę, i ostatecznie wygrać. Warunki zresztą rozbiorów Polski, a sytuacja Prus po Jenie nie są zgoła analogicznymi zjawiskami.

O wieleż wyższe poczucie prawdy i wyższe poczucie od-

powiedzialności za to co pisał, jakie nauki podawał czytelnikom miał Buszczyński: „Nie miałem — pisze — bynajmniej zamiaru dowodzenia, iż Polska była ideałem mocarstwa.... Ideału tego nie urzeczywistniła z dwóch powodów: najpierwej dla tego, że nie mogła, a potem dlatego, że już nie chciała“. Przyczyny zaś upadku Polski sprowadzi Buszczyński do dwóch zjawisk — przyczyn. „Pierwszą jest różnica jej domowego i politycznego bytu od wszystkich warunków życia innych narodów, różnica, która jednak Polsce chlubę przynosi“. Ten właśnie rys w przesadny sposób rozwinął Autor „Ducha Dziejów“. Pozostawił jednak zupełnie na boku podniesioną przez Buszczyńskiego przyczynę drugą: „Drugą przyczyną jest zejście z drogi, po której kroczyła, to jest dobrowolne odstępianie (choć nie jednorazowe, powolne) od ducha narodowego, od tradycyjnych zasad, od posłannictwa, a więc osłabienie, przez przyjęcie pierwiastków życia i czynników obcych“. Mniejsza przytem o konkretny charakter zapatrywań Buszczyńskiego. Istota poglądu tkwi w tem, że przyczyn upadku Polski szukał także w jej wewnętrznym rozwoju.

Nadto Buszczyński, analizując wydarzenia lat 1830—31, gdy Polska była wobec sąsiadów i Rosyi o wiele słabszą niż w dobie rozbiorów, umiał szukać winy w nas samych i obciążać nas odpowiedzialnością za tok wydarzeń.

Bez względu zatem na całą fantastyczność rozumowań Buszczyńskiego, bez względu na zupełnie dowolne i amatorskie traktowanie przezeń nauki historycznej, ta ostatnia przecież go może zrozumieć. Nie podobna powiedzieć tego o „Duchu Dziejów“ p. Chołoniewskiego. Sam Buszczyński zatrzęsłby się z oburzenia, gdyby wyczytał, ten dziwoląg umysłowy i moralny, przytoczony wyżej, w którym Autor w hasłach rewolucyjnych dzisiejszej Rosyi dopatrył się hasła i idei „Ducha dziejów Polski“. Takie twierdzenia — są prosto zniewagą rzuconą w twarz naszej przeszłości, niezrozumieniem duszy polskiej i duszy rosyjskiej.

Żałować wypada, że autor nie poszedł drogą rozważań naszkicowanych przezeń w przedmowie do Kościuszki jeszcze w r. 1902. Jakże dalekie od deifikacyi w „Duchu dziejów Polski“, są piękne myśli skreślone przez autora w r. 1902: „Dochodzimy do wniosku, że w naszych urządzeniach publicznych, które przeszedłszy w stan zwyrodnienia stały się

źródłem klęsk, tkwiły czynniki duchowe, przynoszące zaszczyt naszej historii“.... Gdyby tą drogą poszedł, byłaby rzecz przynajmniej w ogólnych zarysach naukowo trafna, nie byłaby zaś pedagogicznie i narodowo.... szkodliwa, naukowo zaś — dziwołagiem.

Zarówno prof. Kutrzeba jak p. Chołoniewski przeplatają swe wywody wycieczkami przeciw t. zw. szkole krakowskiej. Stanowisko to jest bardzo niejasne. Stwierdziliśmy bowiem, że prof. Kutrzeba, biorąc rzecz zasadniczo, jest uczniem i epigonem t. zw. szkoły krakowskiej; szereg fundamentalnych poglądów czerpie wprost od tak prononsowanej firmy krakowskiej, jaką jest prof. Bobrzyński. Autor „Ducha Dziejów“ w kilku, także bardzo znamiennych punktach, opiera się wprost na paru znakomitych t. zw. krakowskich historykach.

Obydwaj przytem stwierdzają olbrzymi wpływ t. zw. historyografii krakowskiej na umysły po r. 1863, aż do doby wielkiej wojny, i z tryumfem głoszą upadek zapatrywań tego kierunku na problem przyczyn upadku Polski.

Do tych niejasnych głosów o krakowskim historycznym kierunku zaliczyć także należy głos prof. Tokarza p. t. „Z refleksyi historyka“. Według prof. Tokarza, dla odmiany, p. Chołoniewski przedstawiałby w swych historycznych zapatrywaniach typ umysłowości urobionej pod wpływem t. zw. Szkoły krakowskiej. Miała ona, według prof. Tokarza, najważniejsze jądro swych zapatrywań na przeszłość Polski, wysnuć z doświadczeń 1863 r., i wogóle wyłącznie ze wskazań politycznych: „Jej punktem wyjścia było — według prof. Tokarza — dopasowanie poglądu na przeszłość do tego nieszczęsnego stanu rzeczy, jaki zapanował w narodzie po stłumieniu powstania, a następnie i do tej sytuacji międzynarodowej, która wytworzyła się w Europie po przegranej Francji i upadku sprzyjającego nam drugiego cesarstwa“.

Istotnie, możnaby zwątpić o rozwoju nauki historycznej, jako takiej, o postępie wiedzy, o tem co nauka daje społeczeństwu, gdyby to zapatrywanie prof. Tokarza miało być słusznem. Prof. Tokarz myli się jednak, i to stanowczo, jakkolwiek wychodzi ze słusznego założenia że „wojna obecna, wielka mistrzyni świata, nauczyła bardzo wiele i nas historyków. Ci

którzy ją przeżyli, będą może trochę inaczej odczytywać dokumenty przeszłości oraz odmienne z nich wysnuwać wnioski“. Błąd zaś prof. Tokarza jest bardzo niedaleki od błędu prof. Kutrzeby i p. Chołoniewskiego, a także tych, przeważnie najmłodszych historyków, którzy pracę prof. Balzera uważają jako dokument bankructwa poglądów historycznych t. zw. szkoły krakowskiej; do nich zaś ani prof. Kutrzeby ani prof. Tokarza nie zaliczamy ponieważ sądzimy, iż są obcy tak śmiałym i powierchownym zapatrywaniom.

Prawdą jest bowiem, że każde pokolenie wyciska swe piętno na zapatrywaniach historyograficznych, a życie bieżące, o ile na nie historyk patrzeć umie, potęguje jego zdolność rozpoznawczą przeszłości. Ale to nie jest wszystko. I z historii życia, a cóż dopiero nauka uczyć się musi. Stanowisko polityczne t. zw. krakowskiego naukowego kierunku — choć nie całkiem dokładnie określone przez prof. Tokarza w formie bezwzględniego oportunistu i zupełnej abnegacji — nie stanowiło jego istoty. Jak wielcy i mali poeci — poza swymi polityczno-społecznymi poglądami, są jeszcze.... poetami, taksamo historycy poza działalnością polityczną muszą być przecież historykami.

Kierunek historyczny krakowski należy do przeszłości. Gdyby trwał dalej, byłoby źle, panowałyby w nauce zastój. Jednak szereg podstawowych rysów tego kierunku, nie tylko zachowa w nauce bardzo zaszczytną kartę, ale niewątpliwie będzie obowiązywał na przyszłość, i powinien stale oddziaływać, zarówno pod względem metodologicznym, jakoteż i historycznym. Zwrot do źródeł, zasada, że historyk musi wychodzić od źródła, musi źródła systematycznie opracowywać, i na tej dopiero zasadzie opierać ustalenie faktów i sądów o nich, ta będzie stale obowiązywała. Nie był to wynalazek t. zw. historyków krakowskich, faktem jest jednak, że oni najwięcej się przyczynili do zwycięstwa tej zasady w obrębie polskiej historycznej nauki.

Śmiem dalej twierdzić, że istota poglądu najwybitniejszych reprezentantów t. zw. krakowskiego kierunku na przyczyny upadku Polski jest ciągle żywotna, jeszcze nieobalona i ma przed sobą przyszłość. Rozumie się, że nie mam na myśli rozmaitych jednostronności. Niejednokrotnie jednak byłoby lepiej, by zamiast tworzyć nowe syntezy, zabrać się do tego by zna-

komite prace dawniejszego pokolenia historyków wychodziły w nowych, bez zmiany lub też zrewidowanych wydaniach.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że fundamentalna strona poglądu t. zw. krakowskich historyków na upadek Polski — szukania winy przedewszystkiem w nas samych i w naszej przeszłości, — nie jest ich wynalazkiem ani ich szczególną właściwością. Odnośne poglądy nie są wysnute wyłącznie z doświadczeń porozbiorowych. Stanowią one wspólny dorobek naszej krakowskiej i nie-krakowskiej historyografii, dzielą je nie tylko wszyscy wielcy historycy, ale również wielcy poeci i pisarze.

Zapewne jedni szukali winy w stosunku oligarchii magnackiej do państwa, inni w upadku moralności, inni, w zaniku oświaty; a znowu inni w ustroju państwa i t. d. — żaden jednak wielki badacz i pisarz nie rozgrzeszył w czambuł przeszłości. Lelewel pewnie nie korzystał z doświadczeń 1863 r., gdy wydał surowy sąd o upadku naszej moralności publicznej. Korzon zaś — dziecko czasów r. 1863 — ale przecież nie-krakowskie, uznając moc żywotności Polski za czasów Stanisława, jednak napisał: „Gdy miliony, gdy naród cały zatracą rdzenne pojęcie samowładności i samoistności swojej, — zaprawdę jedynem dla niego lekarstwem być mogą chyba męki niewoli“. Tym znowu reprezentantem historyografii polskiej, który w mistrzowski sposób odsłonił grę dyplomatyczną i konsekwencję kombinacji państw rozbiorczych, był nikt inny, jak tyle po-
tępiany X. Kalinka.

Wogóle rzekłbym na biadania nad zaniechaniem naszej historyografii, nad potrzebą nowej syntezy, na próby wprowadzania bałwochwalstwa, jako zasady patrzenia na przeszłość: zamiast kusić się o dorywcze syntezy czytajmy wszyscy i rozpowszechniajmy najrozumniejsze rozmyślenia historyków naszych ubiegłego pokolenia. Są wśród nich skarby i rzadkie klejnoty myśli. Zasługują na to: słynna paralela Lelewela, nie jedna myśl Kalinki, choćby w artykułach o Wydawnictwie materiałów historycznych, czy „Żale Polaków na Zachód“. Pierwsze zaś bodaj miejsce należy się Korzonowi: „Zamknięciu dziejów wewnętrznych“, temu więc uczonemu, który z pewnością był daleki od krakowskiej myśli, a nie wahał się na podstawie swych sumiennych dociekań nazwać starego ustroju Polski — anomalią.

Wiara w żywotność narodu, w wielkość roli w przeszło-

ści i przyszłości nie wyklucza poczucia odpowiedzialności własnej a raczej ją stwarza, i wprost nakazuje według słów czcigodnego Woronicza w Hymnie do Boga:

„Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny
Los nasz być musi płodem własnej winy“.

* * *

Próba zwrotu do optymizmu w rozpatrywaniu starego ustroju Polski, ma oczywiście również i metodyczne, naukowe podłoże. Jest to wynik zasklepienia się badaczy w rozważaniu cech ustrojowych jako takich, opierania całości sądu na szablonych i abstrakcyjnych, należących raczej do porównawczej historii prawa, a nie do historii Polski. W rozważaniach tych przeszłość staje przed naszymi oczyma odarta do cna z tego, co mimo to nie przestanie być jej najcenniejszym znamieniem. Fakt historyczny przestaje być zagadnieniem czynu, grozi mu zejście do roli mechanicznej dedukcji z takich lub innych rysów ustrojowych. Powiedziałbym, że publikacja prof. Balzera jako punkt wyjścia odnośnej literatury raczej stwierdza, że nasza historyografia ustroju, jej synteza, próbując jednostronnie i decydująco, czysto ustrojowo, sądzić o całej przeszłości, zawiodła, bo zawieść musiała. Stała się więc u krytycznego punktu wymagającego ponownej rewizji. Historia ustroju Polski nie jest historią Polski.



ANTYKWARIAT



H. ALTENBERG

№ 30398

VENDE i Sp.

Askenazy S. Rosya—Polska	K 8—
Buzek J. Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków	„ 9 40
Górka O. Studya nad dziejami Śląska	„ 5—
Gumowski M. Portrety Kościuszki	„ 12 80
Hirschberg A. Hieromin Łaski	„ 7 20
Jaworski Fr. Medaliony polskie	„ 30—
Langlois-Seignobos. Wstęp do badań historycznych	„ 6—
Łoziński Br. Agenor Gołuchowski w pierwszym okre- sie rządów swoich	„ 10—
Małecki A. Lechici w świetle historii krytyki	„ 6—
Masson Fr. Przed 100 laty (Szkice Napoleońskie)	„ 8—
Odezwy i rozporządzenia z czasów okupacji rosyj- skiej m. Lwowa w 1914—15 r.	„ 4 20
Pełczyński E. Prawosławie w Galicyi (1914—1915)	„ 2—
Skalkowski A. Oficerowie polscy stu dni	„ 4—
Sokołowski A. Generał J. Prądzyński	„ 6—
Sorel A. Sprawa wschodnia w XVIII w.	„ 6—
Tretiak J. Historia wojny chocimskiej (1621)	„ 5 20
Zakrzewski St. Zagadnienia historyczne	„ 5 20
Zakrzewski St. Granica polsko-rosyjska w świetle historii	„ 4—